Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 137.149

NUMER 311 (6830) CENA 70 GR

KIELCE 9. VIII. 1969 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo ludu

Magazyn

Dziś w numerze:

■ Jerzy Kochański i Jacek Kuźmin – Strategia rozwoju
■ Jerzy Jerzmanowski – Nieprawnicy w sądach pierwszej niepodległości
■ Wiesław Mercik – Skreśleni z rejestru
■ Mirosław Krzemień – Letnia
■ Izabella Szenkowa – Zawsze nie przekreśla życia
■ Stałe rubryki i kąciki

... i nad wodą szukamy ochłody CAF — Matuszewski

JERZY DANIEL

Dworek osobliwy

Najpierw pojawia się zwalisty kolos ujazdowskiego „Krzyżtoporu" panoszący się z godnością ponad okolicą. Fascynujący w swej ponurej krasie szkielet zamczyska zatrzymuje wycieczki. Nie jadę podziwiać zmurszałych szczątów i szybko pozostaje w tyle ten symbol miar czasu, z którego czas sobie zadrwił. Cel podróży stąd maluczko dalej, akurat w miejscu, gdzie wypada złącze granic trzech powiatów. Dzieci z tamtej miejscowości, której by próżno szukać na mapie i której nie podpowie również żaden drogowskaz, pobierające naukę w ujazdowskiej szkole potrzebują dwa kwadranse na przebycie drogi.

— Tam w lasku wedle drogi — informuje przygodnie spotkana kobieta. Jest i lasek pokrywający zielenią niewielkie kopulaste wzgórze, ale trudno odgadnąć, którędy się weń zagłębić, aby trafić, gdzie trzeba. Nieprzeniknioną ścianą zwartej zieleni maskuje wszystko. W sukurs pospieszył kolejny informator nakazujący jechać przecinką „tamtędy prosto i wyjedzie pan na pokoje".

Na pokoje? No tak, bo Albinów wszystek jest tak mały, że chyba już bardziej nie można — jeden dom za wszystkie domostwa tu wystarcza. I dlatego docierając do Albinowa zajeżdża się przed ten dom, właśnie na pokoje, które się rozsiadły na włości obejmującej wszystkiego spłacheć dwudziestu hektarów z nawiązką. Cała miejscowość.

Jedyny dom — piętrowy dworek noszący w swojej konstrukcji ślady przemyślności architekta, jest dokładnie obrzeżony lasem. Tylko od południa bezleśny klin odsłoniętej ziemi wystawionej — pole tu, grządki warzywne i owocowe drzewa — ku słońcu. Uroczy, strojny w pnącza dworek, w którego okna wciska się soczysta zieleń — pogrążony w ciszy. Kojąca cisza przetykana świegotem ptaków, swawolne igraszki słońca zaplątanego w rozkołysane wiatrem korony drzew, wyznaczają klimat tej oazy spokoju i łagodności.

Po tej introdukcji w zachwycie niezbędnej dla podkreślenia osobliwej aury, której przybysz poddaje się bezwolnie, pora przedstawić gospodarzy dworku, w którym mieści się niezwyczajna instytucja — Rodzinny Dom Dziecka. Niezwykła instytucja (nie przystaje to określenie do podmiotu) i nie inni ludzie, którzy nią sterują: Zofia i Jan Pikulscy, osoby — jak to się powiada — w słusznym wieku, którym czas przyprószył skronie siwizną, ale nie odebrał energii ani osłabił impetu do roboty. co może jedno tylko wzbudzić — podziw. Żeby 72-letni mężczyzna przemieszczał się z miejsca na miejsce niczym żywe srebro, uwijając się dziarsko z chyżością, jakby nie ten krzyżyk... Pan mi wybaczy, panie Janie...

Jan Pikulski z zawodu mierniczy, a z upodobania architekt, sam projektował dworek zaskakujący pomysłowością rozwiązań i chytrymi detalami pozwalającymi w maksymalnym stopniu wykorzystać powierzchnię. Wnęki, wiązania, szafy w ścianach, a nawet coś na podobieństwo naturalnej lodówki — w kamiennym schodku, w spiżarni wydrążony pojemny korytarzyk — funkcjonującej z powodzeniem w pełni lata. Przemyślał budowniczy każdy szczegół, nawet okna ustrzegł od przeciągu wykonując je na modę górską, otwierane ku górze.

Dworek ma swoją historię spisywaną w specjalnej kronice przez ludzi, którzy się tędy przewinęli, a ludzi tych nie było mało. Najwięcej wpisów pochodzi i dotyczy okresu wojny. Tu znajdowali spokojne przytulisko ludzie nękani przez hitlerowską bestię. Potem wracali po latach i swoją wdzięczność składali w słowa tworzące w kronice zapis, o którym powiedzieć — szczery i serdeczny, to ledwie musnąć struny chcącej zabrzmieć forte. Byli wśród nich i Żydzi. Zamaskowany dworek był im ostoją bezpieczeństwa. Ale wtedy — czy było gdziekolwiek bezpiecznie bez granic? Zdarzyło się kiedyś, że trafili tu Niemcy i wydawało się, że już nastąpi koniec; Jan Pikulski już stał pod drzewem za ukrywanie tych, których ukrywał, ale zanim padł strzał, spróbował — nie mając w tej sytuacji nic do stracenia — aby Niemcy sprawdzili kenkarty. Były fałszowane, to jasne, ale Niemcy uznali je za prawdziwe, co było jednoznaczne z zaniechaniem wykonania wyroku.

Mieli tu swoją stancję również żołnierze i oficerowie radzieccy. Przybyli 2 sierpnia w czterdziestym czwartym, gdy jeszcze w niedalekim Ujeździe roiło się od Niemców. Dla uformowanego niezadługo przyczółka sandomierskiego, Albinów był wysuniętą szpicą, skąd kąśliwe katiusze wysyłały za pokazującymi... pięty Niemcami smugi ognia. Dziś gospodarz pokazuje widoczne jeszcze stanowiska katiuszy, pokazuje, jaką pokojową funkcję mogą spełniać łożyska, po których ślizgały się pociski, służąc za legary w przydomowej szopie.

Zawierucha wojenna oszczędziła dworek. Tylko zabłąkany pocisk strzaskał oszkloną werandę ściągającą na się blask promienie słoneczne. Jak wszędzie, tak i w Albinowie, zaczęło się odradzać życie, któremu gospodarze przydali rumieńców ukazujących się, gdy jest ono okraszane matczyno-ojcowskim uczuciem. Tak naprawdę rumieńce wystąpiły w czterdziestym szóstym. Nie mając własnych dzieci, zajęli się cudzymi. Najpierwsza wychowanka obdarzyła ich już wnukami. I był ten dom bez niczyjej pomocy i tylko z woli gospodarzy tak prowadzony przez lat kilkanaście. Obecną nazwę Rodzinnego Domu Dziecka, która jest nazwą w pełni urzędową i występuje na pieczątce, przybrał przed dziesięciu laty. Trochę pomógł przypadek. W prasie ukazała się notatka zawiadamiająca, że władze oświatowe podejmują eksperyment tworzenia domów dziecka, takich właśnie, jak ten albinowski. Przystali Pikulscy na ten eksperyment, który nim już dawno być przestał, zamieniając się w zwykłą codzienność.

Dziś albinowskie pokoje, utrzymane w schludności i porządku wystawiającym wysoką ocenę stosowanym tu metodom wychowawczym, zamieszkuje dziewięć dziewcząt, które z czułością — babciu, dziadku — zwracają się do swoich opiekunów. Skąd tu przybyły, za sprawą jakich, przecież dla nich niełaskawych okoliczności, trafiły tutaj? Nie wypytuję, choć bez wątpienia szczegóły dziewczęcych biografii mogłyby się stać wielce przekonywającym przyczynkiem podpierającym solidnie na przykład teorię o konieczności wychowywania rodziców. Nie wypytuję, choć mógłbym ładnie wygrać i ułiryczniać temat powołując się na zawsze i w każdym przypadku dramatyczny splot wydarzeń. Ale nie powinno się przypominać, bo dzieciństwo wtedy ma urok, gdy jest roześmiane i pozwala — jak tej małej, co właśnie wróciła ze szkoły — łasić się przekornie i przytulać do dziadka, aż ten po chwili przekomarzania odgadnie, że jej trzeba dać cukierka. Wtedy jest urocze, gdy uwolnione od balastu przeszłości pozwala baraszkować beztrosko i stawiać — jak ta mała — filuterne pytania. Ujrzawszy nieznajomego przylepiła się do pani Zofii pytając, kto zacz. Na otrzymaną odpowiedź, że z gazety, znów zapytała, a co robi? Słysząc wyjaśnienie, że pisze, zainteresowała się ciekawsko i z troską: A błędów nie robi?...

Więc dlatego nie pytam, a również i z tego powodu, że tutaj ponad ciekawość byłego, należy wynieść dzień dzisiejszy urabiający najważniejsze — przyszłość. Wspominając o ośmiu książeczkach mieszkaniowych wypisanych na nazwiska dziewcząt, o ich przyszłości powie się wiele.

Prowadzę temat i raz po raz nawiedza mnie nękająca wątpliwość, czy aby rzecz nie zbliża się niebezpiecznie do laurki. Odnosimy się do nich nie bez rezerwy przyjmując poprawkę na euforię, która poniosła autora. Ujrzał on ledwie kadr z długiego filmu i już głowy bohaterów stroi w aureolę. Przecież ujrzał ledwie wycinek nie ukazujący całej prawdy, owego dziania się, codziennego na powrót rytuału — o piątej rano wstawanie, śniadanie dla dzieci, wyprawianie do szkoły, baczenie na czysty kołnierzyk, naderwaną falbankę, zamartwianie się, gdy któraś w nocy zakaszle, ciągłe napięcie, „co tam w szkole", „dostałam piątkę", „bardzo ładnie", dokąd pojedziemy na wycieczkę, kto pożyczy samochodu, jak ułożyć jadłospis, aby ilość kalorii pogodzić z funduszami, dlaczego te pantofelki w trzy dni się rozpadły, dziś znowu trzeba jechać do Opatowa, ach ten murarz, robotę rozgrzebał i zostawił. Tysiące dlaczego, jak, co, w jaki sposób. Szuka odpowiedzi na te pytania, łamiąc sobie głowy dwoje ludzi mających do pomocy tylko jednoosobowe wsparcie w kuchni. Można refleksyjnie i ze szczyptą filozofującej zadumy przytaknąć, że sami tak chcieli, wybrali i nie ma co z ich pracy robić uroczystości, ani celebrować wiktorii, którą każdego dnia odnoszą. Bo sami też o swojej pracy swoistej, nie odmierzanej godzinami od — do mówią bez patosu i ani słowa w ich opowieściach o poświęceniu czy wyrzeczeniach. W albinowskich pokojach życie toczy się, jak w normalnym domu, rodzinie, bo czy matka, ojciec swoją o dzieci troskę wielkim słowem nazywa?

W porze obiadowej dworek napełnia się dziewczyńskim gwarem. Wracają ze szkoły. Niebawem zasiadą za stołem w jadalni, gdzie na ścianie, obok innych, dwa niewielkich rozmiarów obrazy olejne. Pędzel, który malował te martwe natury, trzymała ręka matki Brunona Jasieńskiego. Rozliczne inne obrazy, pozostawione przez przebywających tu ludzi, zazwyczaj za temat mają ujazdowski zamek, a najczęściej dworek. Pozostawili je ci, którzy doświadczyli prawdziwie staropolskiej gościnności i wspomnienie o niej zaklęli w kolorowy obrazek, pamiętający serdeczność i afirmujący wdzięczność nie tylko swoją.

BARBARA SIDORCZUK

Człowiek, który przerósł legendę

BYWA, że życiorys tworzą wydarzenia nieprawdopodobne, zaskakujące swą nietypowością, jakby los uwziął się, by jednego człowieka uczynić wyznacznikiem czasu, by zatrzaskować w nim burzliwe sygnały epoki. O takim wybrańcu losu pragnę opowiedzieć, mając zupełną pewność, że będzie to raczej prezentacja pobieżna i bardzo skrótowa, jako że wydarzeń z jego życiorysu wystarczyłoby na kilka książek, a marginesów — na kilka pasjonujących widowisk sensacyjnych. Zresztą wkrótce ukaże się trzecia część wspomnień tego człowieka, a w jesieni na ekrany telewizorów wejdzie trzyodcinkowa „Kobra", oparta na wydarzeniach, w których uczestniczył.

Mowa o Marianie Reniaku, oficerze służby bezpieczeństwa, autorze „Niebezpiecznych ścieżek" i „Człowieka stamtąd", bestsellerów w dziedzinie dokumentów z pierwszych lat władzy ludowej, których pierwsze wydania bardzo szybko zniknęły z półek księgarskich.

Czas „Wiarusów"

Były lata 1947—48. Lata, gdy historia wydała już swój werdykt w sprawie przyszłości Polski, ale nie udzieliła gwarancji na spokój w kraju pomiędzy Bugiem a Odrą. Na południu i wschodzie grasowały jeszcze bandy, którym dokonywane morderstwa definitywnie odcinały drogę powrotu do normalnego życia. Ich członkowie zapiekli się w okrucieństwie, bezmyślnym, zwierzęcym.

Podhale, integralna część państwa odbudowującego swe życie, było zarazem terenem posiadającym swych samozwańczych władców — hersztów band, wydających i wykonujących wyroki śmierci. Chodziły w góry ekspedycje karne złożone z żołnierzy KBW i pracowników bezpieczeństwa. Nie przynosiło to oczekiwanych rezultatów, bo na miejsce jednego pojmanego watażki przychodził inny, hołubiony przez melinierzy, wspierany przez siatkę współpracowników, nieuchwytny na górskich ścieżkach, groźny swą determinacją i faktem, że nie miał nic do stracenia. Zlikwidowano „Ognia" — zjawił się „Mściciel", dalej „Srebrny", po nim „Hornaś". Szukać go po górach — to tyle, ile łapić wiatr na grani. Hulał nocą, mordował, grabił i odchodził swymi przełęczami, by nazajutrz wychynąć gdzie indziej. Bandę „Hornasia" trzeba było zatem zlikwidować równocześnie z całym zapleczem, z siatką organizacyjną, by przeciąć za jednym zamachem korzenie zła.

Reniak miał wówczas lat 26 i pierwszy przełom w życiu, który zaprowadził członka samodzielnego batalionu Kadrwu Armii Krajowej w szeregi służby bezpieczeństwa. Rozpoczął studia, rozliczył się ze swą partyzancką przeszłością, wkroczył na drogę stabilizacji. I wówczas właśnie w Krakowskim Urzędzie Bezpieczeństwa zwyciężyła koncepcja likwidacji bandy od wewnątrz. Pomysł był tym bardziej realny, że właśnie przechwycono emisariusza, który przerzucony do Polski miał za zadanie nawiązać kontakt z bandą „Wiarusów". Propozycja padła, ale Reniak mógł jej nie przyjąć. Takich zadań nie zleca się rozkazem; chodziło przecież o działanie samotne, usypianie czujności wroga przez dni, tygodnie, miesiące, liczenie tylko na własne siły.

Na moście w Nowym Targu czekała łączniczka. Poszli w góry i od tej chwili młody oficer miał grać rolę „człowieka stamtąd", z nowym życiorysem pełnym szczegółów, będących logiczną odpowiedzią na każde podchwytliwe pytanie członków bandy, stale sprawdzających osobowość i wiarygodność przybyłego. Jak określić te miesiące spędzone w bandzie? Słowo: odwaga brzmi jak stereotyp, nie oddaje złożonej treści życia w bandzie, na które składały się sekundy, minuty, godziny i dni. Aktor po zagraniu najbardziej nawet wyczerpującej roli schodzi ze sceny, może się odprężyć, idzie na kolację, kładzie się z ulgą do snu.

Rola „Henryka" — człowieka przybyłego z Zachodu — nie pozwalała ani na moment odpoczynku, ani na chwilę oddechu. Więc „Henryk" grał. Grał o swą głowę, o głowy setek ludzi, na których banda wydała już wy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

żółcią i miodem

Początek

W Komisji nie można inaczej — trzeba chwalić dobre, tropić i ganić złe, bo w przeciwnym razie nasza praca nie będzie mieć ani krzty sensu. Mamy przecież pomagać, nie przytakiwać. Stąd i w moich relacjach z prac wojewódzkiej Komisji Kultury, jakie chciałbym tu składać od czasu do czasu, nie może się obyć bez miodu i żółci, które to przyprawy nie muszą oczywiście występować w równym, a więc i poniekąd nijakim do sprawy stosunku, bo nie ma w życiu w ogóle, a w dziedzinie kulturalnej w szczególności aż tak idealnie wyważonych proporcji. Jeśli dobrze na przykład w Kozienicach, gorzej w Pińczowie, a rozmaicie w Busku i choćby człowiek chciał samym miodem, nie da rady — zawsze gdzieś znienacka wystawi nań rogi wszechobecny diabeł niedbalstwa czy niekompetencji i wtedy żegnaj optymizmie — długopis pełny żółci. Tak się przynajmniej zaczęło, nie wierzę też, żeby później było zupełnie inaczej, za dużo wokół partactwa — nie liczcie więc na same laurki.

Po tym krótkim ostrzeżeniu i dokonaniu niezbędnych wyjaśnień dotyczących tytułu rubryki, przystąpmy do rzeczy.

Pierwsze, czym zajęła się nowo powołana Komisja Kultury przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, której to komisji dalej przewodzi niezmordowana magister Zofia Żakowa, było zapoznanie się z warunkami działania kulturalnego w trzech wspomnianych powiatach — buskim, kozienickim i pińczowskim, poprzedzone czymś w rodzaju kontroli. Członkowie komisji odwiedzili owe trzy powiaty celem zasięgnięcia języka i pobieżnego choćby rozeznania w sytuacji, a potem na wspólnym spotkaniu w Busku odbyło się generalne tych spostrzeżeń omawianie, które dałoby się streścić w jednym, zasłyszanym tam zresztą zdaniu: można już bez przesady mówić o kulturze masowej, w najlepszym znaczeniu tego sformułowania, ale też i trzeba robić więcej i lepiej, aby ją odpowiednio kultywować i bezustannie poszerzać.

Inaczej mówiąc — jest dobrze, ale na tyle źle, że nie doskonale.

Osiągnięcia zobowiązują. Jest na przykład w Buskiem siedem świetlic, równe czterdzieści klubów i tyleż, albo o jedną więcej — bibliotek. Przesadzę, jeśli powiem, że wszystkie mają kłopoty. Nie wszystkie, ale władze gromadzkie w czterech wypadkach nie wypłaciły ich pracownikom poborów za czerwiec, w iluś tam nie zwróciły w przyzwoitym czasie kosztów za wyjazdy służbowe, a w dziesięciu nie opłaciły należnego czynszu, nie mówiąc już o nie przeprowadzeniu koniecznych remontów. Wspominam o tych zaniedbaniach, bo dotyczą nie samego tylko Buska, znane są nie od dzisiaj i wydają się dziwne w sytuacji, gdy tej gęstej, acz kolwiek ciągle niedoskonałej jeszcze sieci świetlic i klubów w województwie wiecznie brakuje pieniędzy na trochę inną niż włączenie gramofonu działalność, a mimo to w zeszłym roku nie wykorzystały z budżetu prawie dwóch milionów.

Pieniądze. W tymże Busku przez pięć miesięcy szukano kandydata na stanowisko inspektora do spraw kultury, gdy poprzedni odszedł w styczniu na lepiej płatne stanowisko. Nie miało to, chociaż mogło się okazać katastrofą, ujemnych skutków, ale też i jest tutaj dobrze działający zespół ludzi, dobry Dom Kultury. Gorzej za to ma się sprawa w Pińczowie, gdzie kołomyjka z inspektorami do spraw kultury trwa bez przerwy. Zmieniają się tu oni niemal co roku, obecny pracuje — samotnie zresztą — od kwietnia i nie może liczyć ani na pomoc działaczy, ani domu kultury, którego pracownicy, jak ustaliły resortowe kontrole, zajmowali się głównie podpisywaniem list płacy i reprezentacją, co znudziło się wreszcie (czy nie za późno?) kontrolerom oraz chlebodawcom i postanowili pozbawić ich tej przyjemności.

Pińczów, wiceministrz gospodarności, otwarte głowy, a tu patrzcie — kulawo z kulturą. Nie, nie mam na myśli samej tak zwanej bazy, wszak jest tu łącznie ponad kopę kulturalnych placówek, ale brak odpowiednich ludzi, troski, zainteresowania, pomocy. O tym że ci z powiatowego domu kultury pracują na niby i że przez to nie może być dobrze w placówkach terenowych, wiedziano nie od wczoraj.

Współczuć tylko trzeba nowemu pińczowskiemu gospodarzowi od kultury. Współczuć i podziwiać. On i sześćdziesiąt mniejszych i większych instytucji z planami, programami, inwestycjami, budżetami i pracującymi w wiejskich warunkach ludźmi niezbyt do tej pracy przygotowanymi. Trudno to będzie zmienić. Niskie płace zmuszają do obniżania kryteriów stawianych pracownikom, a to znów ma wpływ na poziom prowadzonych przez nich placówek. W Kozienicach gdzie, nawiasem mówiąc, brak zainteresowania miejscowych władz sprawami kultury też spowodował niedawnymi czasy kłopoty z domem kultury, rozwiązano problem przymusem dokształcania. Tam wszyscy pracownicy resortu muszą uzupełniać średnie wykształcenie, kto tego nie robi — odchodzi. Dobre, tylko czy da się wszędzie zastosować?

No i proszę, doszliśmy do nowego, starego problemu — do ludzi, kadr. Kadry, jak to już słusznie i dawno zauważono, decydują o wszystkim. Warto jednakże, mniemam, podkreślić że nie tylko kadry ze świetlic i domów kultury, także i te, które mają nad nimi pieczę. Tu wbrew przypuszczeniom kawiarnianych wybrzydzaczy, nie poprzestanę na sołtysach, choć i oni nie są bez winy, widzi mi się bowiem — narzekali na to zresztą i inni członkowie komisji — że źle jest w pewnych, czyli powiatowych radach narodowych, gdzie jeszcze mimo nawoływań i oczywistych potrzeb nie przejętych sprawami kultury, gubiących w ogromie akcji, świąt i innych okazji ideę pracy na co dzień, spychających robotę i kłopoty na barki jednego człowieka, któremu nie zawsze ma kto pomóc i którego widzi się dopiero gdy wybuchnie skandal.

Ruszyć trzeba — postanowiono — frontalnym atakiem, przypominać urzędującym radnym o prawach, ale i obowiązkach, bo choć notuje się coraz większe zainteresowanie ogólne sprawami kultury, choć władze partyjne coraz to w innym miejscu i składzie debatują nad jej rozwojem, nie wydaje się, że już zrobiono wszystko, aby należycie wykorzystać to co jest do wykorzystania co nakazuje zdrowy, gospodarski rozsądek. Jakby nikomu nie przychodziło do głowy, że urządzone kosztem wielu milionów złotych, a nieodpowiednio prowadzone i wykorzystywane kulturalne placówki, są równym, albo i większym marnotrawstwem, od marnotrawstwa stojących bezczynnie maszyn w nie wykonującym planów produkcyjnych zakładzie pracy. SEN

Kanonada artyleryjska na linii izraelsko-jordańskiej

Napięcie w strefie Gazy
Operacja zbrojna komandosów arabskich

PARYŻ PAP. Korespondent AFP donosi z Ammanu o utrzymującym się nadal napięciu na linii przerwania ognia między Izraelem a Jordanią. Całą ubiegłą noc z czwartku na piątek trwała kanonada artyleryjska. Izraelczycy otworzyli ogień z broni automatycznej na pozycje jordańskie o godz. 22.15 w pobliżu Jerycha — stwierdza ammański rzecznik wojskowy. Wkrótce potem do akcji przystąpiła artyleria izraelska. Baterie jordańskie odpowiedziały ogniem.

* ★ *

NOWY JORK PAP. Napięta sytuacja w strefie Gazy przedłuża się — pisze korespondent agencji UPI. Izraelskie władze okupacyjne ogłosiły godzinę policyjną. W obozie dla uchodźców palestyńskich, położonym na północny zachód od Gazy, dokonywane są stale rewizje. Dwóch Arabów aresztowano pod zarzutem przynależności do ruchu oporu.

Izraelski gubernator wojskowy, któremu podlega strefa Gazy i północny Synaj, gen. Gor, zapowiedział zaostrzenie środków bezpieczeństwa na okupowanym terytorium.

* ★ *

NOWY JORK — PARYŻ PAP. Agencje zachodnie donoszą z Ammanu o poważnej, trwającej 3 godziny akcji zbrojnej, dokonanej w piątek przez komandosów arabskich na izraelskie osady i stanowiska wojskowe w południowej części doliny Jordanu, w rejonie Wadi El Bireh i Wadi Ama.

Jak podaje komunikat dowództwa palestyńskiej walki zbrojnej atak komandosów arabskich został przeprowadzony na 6-kilometrowym odcinku linii przerwania ognia z Jordanią i wzięło w nim udział kilkuset partyzantów.

Według komunikatu, po stronie nieprzyjacielskiej zostało zabitych lub rannych 60 Izraelczyków. Komandosi arabscy podczas tej operacji zniszczyli 4 czołgi izraelskie, 5 pojazdów wojskowych, wyrzutnię rakietową, elektrownię, przewody telefoniczne na 6-kilometrowym odcinku oraz szereg instalacji i zabudowań.

Na całym zaatakowanym obszarze partyzanci rozrzucili tysiące ulotek opisujące przestępstwa izraelskich władz okupacyjnych dokonywane na ludności arabskiej.

PLANY ZAMACHU NA INDIRĘ GANDHI?

W czwartek premier Indii pani Indira Gandhi oświadczyła, iż dotarły do niej pogróżki o przygotowywanym na nią zamachu stanu. Nie wyjaśniła jednak, z jakich źródeł one pochodziły, i kiedy je wystosowano. 51-letnia pani premier wiadomość tę podała w czasie spotkania z 300 nauczycielami, którzy przybyli aby złożyć jej gratulacje w związku z przedłożonym w parlamencie projektem nacjonalizacji banków.

470 OSTRZEŻENIE

Chińska Republika Ludowa wystąpiła pod adresem Stanów Zjednoczonych z 470 ostrzeżeniem. Krok ten władze chińskie motywują naruszaniem przez amerykańskie okręty wojenne wód terytorialnych tego kraju.

Ze ŚWIATA

WZROST SZEREGÓW CZŁONKÓW WłPK

Liczba członków WłPK wynosi obecnie 1.474.570 osób. Tylko w sierpniu w szeregi Włoskiej Partii Komunistycznej wstąpiło 5.128 nowych członków, wśród nich wielu robotników rolnych, którzy w ostatnich tygodniach prowadzą wytrwałą walkę o swoje prawa w wielu rejonach Włoch.

DEFREGGER ZAPOWIADA POWRÓT DO MONACHIUM

Biskup-sufragan Defregger wróci "na początku września do swej siedziby w Monachium i wtedy wypowie się „w jakiejś formie" o ciążącym na nim oskarżeniu, że w 1944 roku, jako oficer Wehrmachtu kazał rozstrzelać grupę mieszkańców cywilnych we włoskiej wsi Filetto. Jak wiadomo, Defregger już kilkakrotnie zabierał publicznie głos w tej sprawie, utrzymując, że „nie poczuwa się do winy". Defregger przebywa jeszcze na „urlopie wypoczynkowym". W kurii biskupiej oświadczono, że Defregger potrzebuje jeszcze urlopu ze względu na „niezadowalający stan zdrowia".

RUMOR ZWRÓCIŁ SIĘ DO PARLAMENTU O VOTUM ZAUFANIA DLA SWEGO RZĄDU

Nowy gabinet włoski — jednopartyjny mniejszościowy rząd premiera Rumora zwrócił się do parlamentu o votum zaufania. Chadecki rząd poprosił o poparcie dla swojego programu kontynuowania polityki dawnej koalicji centro-lewicowej i obiecał podać się do dymisji, skoro tylko stworzona zostanie nowa koalicja. (star)

◆ Huragany ◆ Trzęsienie ziemi ◆ Ulewne deszcze

NOWY JORK PAP. Seria huraganów przeszła w środę i czwartek nad północną częścią stanu Minnesota, siejąc zniszczenie w gospodarstwach rolnych i drzewostanie. Ucierpiała też bardzo miejscowość wypoczynkowa Outing. Według dotychczasowych obliczeń, śmierć poniosło 12 osób, zaś dwoje dzieci zginęło bez wieści. Są też setki rannych. Gubernator Minnesoty postanowił uznać dwa okręgi — Cass i St. Louis — za obszary dotknięte klęską żywiołową.

* ★ *

MOSKWA PAP. Trzęsienie ziemi z epicentrum w Afganistanie zarejestrowały w piątek stacje sejsmograficzne w radzieckiej Azji środkowej. Wstrząsy wystąpiły tuż po godzinie 6.30 czasu GMT. W epicentrum (północny Afganistan) siła wstrząsów wynosiła 5 balloów.

* ★ *

ALGIER PAP. Afrykańskie kraje podzwrotnikowe nawiedziły w ciągu tego lata katastrofalne ulewy. W Czadzie od kilkunastu dni nie ustają ulewne, podzwrotnikowe deszcze. Zanotowano liczne ofiary w ludziach. Mniejsze wody zalały część miast Mundu, Bongar i Fort Archambault. Władze zwróciły się o pomoc do ludności w ratowaniu skutków powodzi. Podobna sytuacja panuje w państwach sąsiadujących z Czadem.

Ślady substancji organicznych na Księżycu?

NOWY JORK PAP. Podczas analizy gleby księżycowej w laboratorium ośrodka kosmicznego w Houston, uczeni doszli do niezwykłego odkrycia. Natrafili oni na bardzo nikłe ślady substancji organicznych pochodzenia węglowego. Procent węgla w probkach księżycowej wykrytego podczas analizy spektralnej skał z pyłu pobranego ze Srebrnego Globu jest tak [illegible], iż, jak przypuszczają specjaliści, mógł on się tam dostać na skutek zanieczyszczenia, które powstało w wyniku kontaktu z [illegible] oraz aparatury przywiezionej z Ziemi z powierzchnią Księżyca.

Analiza spektralna wykazała, iż w próbkach [illegible] proporcja węgla waha się między 5 a 11 [illegible] w stosunku do [illegible] badanych próbek. Naukowiec amerykański dr Richard Johnson przypuszcza, iż chodzi to o zanieczyszczenie spowodowane przez plastikowe pojemniki, w których Armstrong i Aldrin umieścili próbki geologiczne Srebrnego Globu. [illegible] dr [illegible] [illegible]

Obrady X Zjazdu RPK

Przemówienie tow. J. Tejchmy

BUKARESZT PAP. W piątek Zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej kontynuował obrady. Na posiedzeniu przedpołudniowym toczyła się dyskusja nad sprawozdaniem sekretarza generalnego KC RPK Nicolae Ceausescu, dotyczącym działalności partii w okresie między zjazdami oraz nad innymi dokumentami przedłożonymi zjazdowi.

Witając w imieniu KC PZPR X Zjazd Rumuńskiej Partii Komunistycznej, J. Tejchma stwierdził m. in.: Nasza delegacja z uwagą wysłuchała referatów wygłoszonych na zjeździe przez tow. N. Ceausescu i innych towarzyszy. Referaty te, jak i zjazdowa dyskusja, mówią o roli Rumuńskiej Partii Komunistycznej, o wielkim dorobku osiągniętym dzięki socjalistycznym przemianom dokonanym w naszym kraju, o zamierzeniach i perspektywach jego dalszego, szybkiego postępu.

Rozwój każdego z naszych socjalistycznych krajów opiera się na dwóch głównych filarach: na aktywności i pracy twórczej najszerszych mas, [illegible] i kierowanych przez partię marksistowsko-leninowską oraz na tej sile i gwarancjach bezpieczeństwa, jakie stwarza nam przynależność do wspólnoty państw socjalistycznych, opartej na leninowskich zasadach równości, internacjonalistycznej solidarności i wzajemnej współpracy. Umacnianie tej wspólnoty, umacnianie obronnego paktu państw socjalistycznych — Układu Warszawskiego, leży w żywotnym interesie każdego z naszych krajów, jego pokojowego rozwoju i suwerenności.

Na niedawnym V Zjeździe PZPR partia nasza dała raz jeszcze wyraz swemu najgłębszemu przekonaniu, że działanie na rzecz ścisłego zespolenia obowiązków wobec swojej klasy robotniczej, narodu i państwa ludowego oraz wobec wspólnoty państw socjalistycznych, międzynarodowego ruchu komunistycznego [illegible] postępu na świecie, że łączenie patriotyzmu z internacjonalizmem — to podstawowa najważniejsza zasada polityki partii, kierującej budownictwem socjalizmu.

Ogromne znaczenie dla umocnienia szerokiego frontu walki przeciwko imperializmowi, przeciw jego polityce wojny i agresji — kontynuował mówca — posiada czerwcowa Międzynarodowa Narada Partii Komunistycznych i Robotniczych w Moskwie. W obliczu posłyszanego przez imperializm napięcia w różnych rejonach świata, aktów agresji w Wietnamie i na Bliskim Wschodzie, dywersji ideologicznej przeciwko krajom socjalistycznym, prób poróżnienia ich między sobą, jedność działania światowych sił socjalizmu potrzebna jest bardziej niż kiedykolwiek.

Polska i Rumunia wraz z innymi państwami członkowskimi Układu Warszawskiego są szczególnie zainteresowane w zapewnieniu trwałego pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Dążenie to znalazło wyraz w doniosłym apelu budapeszteńskim, w którym państwa socjalistyczne zaproponowały zwołanie ogólnoeuropejskiej konferencji. Celem takiej konferencji powinno być przygotowanie układu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Uznanie przez wszystkie rządy obecnej mapy politycznej Europy, uznanie istniejących granic, w tym granicy na Odrze i Nysie oraz granicy pomiędzy dwoma państwami niemieckimi — NRD i NRF — stanowi klucz do odprężenia i pokojowej stabilizacji, tak gorąco oczekiwanej przez wszystkie narody.

„Sonda-7" w drodze do Księżyca

MOSKWA PAP — W piątek w Związku Radzieckim przy pomocy potężnej rakiety nośnej, wystrzelono automatyczną stację „Sonda-7".

Celem eksperymentu jest dalsze badanie Księżyca i przestrzeni wokółksiężycowej, fotografowanie powierzchni Srebrnego Globu, dalsze sprawdzenie ulepszonych systemów pokładowych oraz agregatów i konstrukcji kompleksu rakietowo-kosmicznego.

Ze stacją utrzymywana jest stała łączność radiowa. Kierowaniem lotu, określaniem parametrów trajektorii oraz odbiorem informacji telemetrycznych z pokładu statku, zajmuje się naziemny kompleks kierowniczo-pomiarowy.

Parametry trajektorii lotu stacji „Sonda-7", są bliskie do zaplanowanych. Wszystkie systemy pokładowe i aparatura stacji funkcjonują normalnie.

W 25 rocznicę bitwy pod Studziankami

Wspaniałe zwycięstwo zjednoczonych sił

Dziś mija 25 rocznica rozpoczęcia największej bitwy stoczonej pod Studziankami przez 1 brygadę pancerną im. Bohaterów Westerplatte.

Kilkudniowa walka z przeważającymi siłami hitlerowskimi zadecydowała o utrzymaniu ważnego strategicznie Przyczółka Warecko - Magnuszewskiego, z którego w styczniu 1945 r. ruszyła wielka ofensywa wyzwalająca okupowaną Polskę.

A oto przebieg wydarzeń sprzed ćwierćwiecza: Po wyzwoleniu Lubelszczyzny w lipcu 1944 r. jednostki radzieckie i polskie stanęły nad Wisłą. 1 sierpnia po sforsowaniu Wisły w zaciętych walkach zdobyto teren między Pilicą i Radomką, opanowując odcinek szosy Warka — Głowaczów na zachód od wsi Studzianki. Utworzenie Przyczółka Warecko-Magnuszewskiego zagroziło hitlerowcom przełamaniem ich obrony na środkowej Wiśle i oskrzydleniem Warszawy. Niemcy rzucili więc do walki doborowe oddziały, m. in. świetnie wyposażoną pancerno-spadochronową dywizję „Hermann Goering". W obronie przyczółka stanęły jednostki radzieckie 4 Korpusu Gwardii, wspierane przez 1 brygadę pancerną im. Bohaterów Westerplatte, dowodzoną przez gen. Jana Mierzycana (2200 żołnierzy, 86 czołgów).

Zacięta bitwa pancerna trwała od 9 do 16 sierpnia. Hitlerowcy rzucali do boju coraz to nowe kompanie czołgów i bataliony grenadierów. Ataki te były jednak ciągle odpierane przez polskich i radzieckich żołnierzy.

Wieś Studzianki przez kilka dni zaciętych walk przechodziła z rąk do rąk. 14 sierpnia w godzinach popołudniowych rozpoczęła się końcowa faza bitwy. Opór hitlerowców został przełamany, a ich wojska okrążone. Przez całą noc i następny dzień likwidowane było odcięte zgrupowanie przeciwnika. Bohaterska walka radzieckich i polskich żołnierzy pod Studziankami nie dopuściła do zlikwidowania utworzonego w pierwszych dniach sierpnia przyczółka.

W toku walki oddziały brygady zadały duże straty wojskom nieprzyjaciela, niszcząc 26 czołgów, 5 transporterów opancerzonych, 13 dział różnych kalibrów i wiele innego sprzętu i uzbrojenia. Poległo ok. 1500 żołnierzy i oficerów niemieckich. Straty własne brygady wynosiły 18 czołgów spalonych i 11 uszkodzonych.

Wielki sukces 1 brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte okupiony został życiem 62 żołnierzy i oficerów, a 193 zostało rannych.

Ta pierwsza bitwa jednostki pancernej ludowego Wojska Polskiego była sprawdzianem doskonałego wyszkolenia i bohaterstwa jej żołnierzy.

Burze i deszcze nad Tatrami

Po przeszło 3-tygodniowych upałach nad Tatrami przeszły w piątek lokalne burze i opady deszczu. Towarzyszyło im obniżenie temperatury — w Zakopanem do 14, a w górach do 8 stopni.

Przelotną zmianę pogody z prawdziwą ulgą przyjęli gospodarze Tatrzańskiego Parku Narodowego. Na skutek upałów niepokojąco bowiem wyschły lasy i hale tatrzańskie.

Harcerze uratowali las przed pożarem

Zagrożenie pożarowe w naszym województwie jest z dnia na dzień coraz większe. Wybuchają pożary w zabudowaniach, w zakładach pracy, w lasach — pociągając za sobą wielomilionowe straty. 4 bm. w pobliżu wsi Dębska Wola, pow. Kielce, na skutek zaprószenia ogniem przez parowóz PKP jadący z Kielc do Buska, zaczął się palić młody las o powierzchni 1,5 ha, sąsiadujący z lasem wysokim. Ogień spostrzegł powracający z pola dh Zdzisław Szałas, który z pomocą kolegów: Adama Kucharskiego, Stefana Grudnia i innych, przystąpił do gaszenia pożaru. Przed przybyciem samochodów bojowych straży pożarnej, ogień został już zlokalizowany i całkowicie ugaszony. Dzięki zdecydowanej postawie harcerzy, uchroniony został las przed zniszczeniem. Młodzi chłopcy zasłużyli na pochwałę.

(J. s.)

Posiedzenie Prezydium KC Frontu Narodowego Czechosłowacji

PRAGA PAP. Pod przewodnictwem Avzena Erbana odbyło się w Pradze posiedzenie Prezydium Komitetu Centralnego Frontu Narodowego Czechosłowacji, na którym omówiono sprawy, związane z realizacją najważniejszych zadań politycznych, jakie wypływają dla frontu z uchwał majowego plenum KC KPCz. Prezydium stwierdziło m. in., że Front Narodowy, jego organy i organizacje pragną skutecznie przyczyniać się do konsolidacji sytuacji w Czechosłowacji.

Prezydium KC Frontu Narodowego uchwaliło również oświadczenie w związku ze zbliżającymi się obchodami 25 rocznicy Słowackiego Powstania Narodowego i 25 rocznicy wyzwolenia Czechosłowacji przez Armię Radziecką.

Podkreślając, że ostatnio występowały z całą ostrością problemy, które w Czechosłowacji od dłuższego czasu narastały i poważnie utrudniały skuteczny rozwój gospodarki i systemu politycznego, oświadczenie stwierdza, że Front Narodowy starał się popierać i realizować pozytywne aspekty polityki postyczniowej, która zmierza do usunięcia przeszkód na drodze socjalistycznego rozwoju Czechosłowacji.

Dobre zbiory zbóż i straty w użytkach zielonych

Upalna pogoda sprzyja zbiorom zbóż. Początkowe, blisko dwutygodniowe opóźnienie w pracach żniwnych zostało już w większości rejonów kraju całkowicie odrobione.

Trwające upały tak przyspieszyły dojrzewanie wszystkich zbóż, że powstała sytuacja, w której w wielu rejonach Polski centralnej i południowo-wschodniej jeszcze nie zakończono koszenia pszenicy, a już prawie całkowicie uporano się ze sprzętem owsa. Spowodowało to niespotykane dotychczas spiętrzenie prac żniwnych. Dzięki jednak maksymalnemu wysiłkowi rolników, ich pracy po kilkanaście godzin dziennie oraz dzięki poważnej pomocy młodzieży ZMW, wyższych uczelni i ochotniczych hufców pracy, jak również znacznie lepszemu wykorzystaniu maszyn — sprzęt zbóż przebiega wyjątkowo sprawnie.

Trwająca na terenie całego kraju susza spowodowała natomiast pewne straty w użytkach zielonych. Przede wszystkim odrost traw na łąkach, zwłaszcza niezmeliorowanych, jest gorszy niż w latach ubiegłych. W związku z tym przy pierwszym pokosie niższym niż w ub. roku tegoroczne zbiory siana będą bez wątpienia znacznie skromniejsze niż przewidywano.

Sytuację pogarsza fakt, że w wielu rejonach kraju, zwłaszcza w województwach północno-zachodnich, zachodnich, a także centralnych na skutek nadmiernych upałów nieracjonalnie zagospodarowane pastwiska zostały niemal zupełnie wypalone. Rolnicy — z tego powodu — wypasają bydło na łąkach pomniejszając w ten sposób i tak niedostateczny bilans pasz objętościowych.

Uzupełnieniem tych ubytków pasz bywają wsiewki roślin pastewnych i poplonów ścierniskowych oraz ozimych. Jednakże i w tym zakresie sytuacja jest o wiele gorsza niż w latach ubiegłych. Na dużych bowiem obszarach wsiewki roślin pastewnych w zbożach niemal zupełnie na skutek suszy wyginęły, brak zaś opadów w bardzo poważnej mierze uniemożliwia siew poplonów.

Panika w Sajgonie

PARYŻ PAP. Amerykańsko-reżimowe siły wojskowe i policyjne postawione zostały w stan pogotowia w związku z udaną akcją, jaką przeprowadzili w czwartek wieczorem w chińskiej dzielnicy Cholon partyzanci południowowietnamscy. W pobliżu ośrodka nauki języka angielskiego dla reżimowych wojsk lotniczych eksplodowały bomby. Wybuch był tak potężny, iż cały ośrodek został zniszczony w 50 procentach. Dwunastu żołnierzy nieprzyjacielskich poniosło śmierć a 62 zostało rannych. Zniszczono również 5 samochodów, które znajdowały się na ulicy w pobliżu wybuchu. Przypuszcza się, iż szkody wyrządzone nieprzyjacielowi przez partyzantów są znacznie wyższe. Amerykański rzecznik wojskowy odmówił udzielenia bliższych informacji na temat brawurowej akcji patriotów południowowietnamskich. Nie wykryto również jej sprawców.

Prognoza pogody

Zachmurzenie niewielkie lub umiarkowane, gdzieniegdzie może wystąpić przelotnych opadów. Na północnym wschodzie nieco chłodniej. Temperatura maksymalna od 20 st. na Wybrzeżu i północnym wschodzie do 28 st. na południowym zachodzie. Wiatry słabe i umiarkowane północne i północno-wschodnie.

Rozmowy polityczne Kiesingera w USA

WASZYNGTON PAP. Przebywający od wtorku w Stanach Zjednoczonych kanclerz zachodnioniemiecki, Kiesinger, zakończył wczoraj rozmowy polityczne w Waszyngtonie.

W piątek kanclerz NRF, ponownie spotkał się w cztery oczy z prezydentem Nixonem. Ponadto szef rządu zachodnioniemieckiego przeprowadził rozmowy z innymi przedstawicielami administracji USA i Kongresu.

Jak wynika z komentarzy obserwatorów politycznych w USA, jednym z głównych tematów poruszanych przez Nixona w spotkaniu z Kiesingerem, były problemy europejskie, w tym bezpieczeństwo w Europie i sprawa Berlina zachodniego.

„Każdy kłos na wagę złota"

W dalszym ciągu napływają meldunki o przepracowanych godzinach i dniówkach młodzieży w akcji „Każdy kłos na wagę złota". Liczba brygad żniwnych sięga ponad 1600. Uczestniczy w tym pięknym czynie przeszło 18 tysięcy młodzieży. Zebrano dotychczas zboża z powierzchni 1680 ha. Sprawnie przebiega akcja w pow. pińczowskim, gdzie do wyróżniających się brygad należą: 15-osobowa brygada w Górkach, 20-osobowa brygada w Orkanowie oraz 25-osobowa brygada w Górach, której kierownikiem jest kol. Jerzy Czekalski. Na wyróżnienie zasługuje również powiat buski, w którym zorganizowano ponad 140 brygad, konecki (60 brygad), kozienicki (62 brygady) i lipski. Członkinie ZMW opiekują się również małymi dziećmi, organizując dziecińce z interesującymi zajęciami i odciążając dorosłych zajętych pilnymi pracami w polu.

(mr)

Francja przeprowadzi próby z bombą wodorową

PARYŻ PAP. Agencja Reutera powołując się na oświadczenie rzecznika francuskiego Ministerstwa Obrony informuje, że Francja przeprowadzi nową serię prób z bombą wodorową na Pacyfiku w lecie przyszłego roku.

Decyzja ta podjęta mimo poważnej redukcji budżetu wojskowego na rok 1970, podkreśla zdecydowanie Francji dalszego rozwijania swej nuklearnej siły odstraszającej.

Portugalczycy uciekają z ojczyzny

LONDYN. PAP. Jak donosi dziennik „Daily Telegraph", portugalskie władze bezpieczeństwa aresztowały w roku bieżącym przeszło 800 osób, podejrzanych o współdziałanie w nielegalnej emigracji. Większość z nich należy do podziemnych organizacji. Lizboński korespondent dziennika pisze, że nielegalna emigracja już od dawna stanowi jeden z poważnych problemów w Portugalii. Tysiące obywateli opuszcza co roku kraj najrozmaitszymi drogami. Jedni chcą zapewnić sobie lepsze warunki życiowe (jak wiadomo z oficjalnych danych, Portugalia zajmuje w Europie jedno z ostatnich miejsc, jeżeli idzie o stopę życiową ludności), inni emigranci kierują się motywami politycznymi chcąc wyrwać się z warunków faszystowskiej dyktatury.

Rekordowy ruch na punktach granicznych

Trwa letni szczyt przyjazdowy i wyjazdowy w międzynarodowym ruchu turystycznym. Na przejściach granicznych w Polsce notuje się rekordowe liczby turystów.

Placówki celne w rejonie Zakopanego, odprawiają codziennie ok. 4 tys. podróżnych oraz 1 tys. samochodów. Blisko połowa tego ruchu skupia się w przejściu granicznym na Łysej Polanie. W sierpniu nastąpił znaczny wzrost wyjazdów urlopowych obywateli polskich, którzy stanowią aktualnie 35 proc. turystów przekraczających naszą południową granicę.

Między ODRĄ a BUGIEM

● Utrzymujące się od dłuższego czasu upały spowodowały wzrost zapotrzebowania na piwo. Jak informuje dyrektor d.s. handlowych żywieckiego browaru — Stefan Korycki, 800-osobowa załoga pracuje na 3 zmiany, by zaspokoić pragnienie smakoszów tego napoju.

● Nakładem Wydawnictwa Lubelskiego ukazała się książka „Los" Henryka Pająka. Jest to zbeletryzowany reportaż z ostatniej wojny, poświęcony problematyce partyzanckiej. Autor opisuje dzieje grupy rozbitków z 27 wołyńskiej dywizji AK, a na tym tle przedstawia m. in. problemy działania nacjonalistycznych band ukraińskich.

● Na Warmii i Mazurach — szczyt sezonu turystycznego. Przepełnione są hotele, domy wczasowe, campingi, schroniska, pola namiotowe i kwatery prywatne, mimo że przygotowano ok. 75 tys. miejsc noclegowych. Blisko 1700 więcej niż w ub. roku. Utrzymująca się od długiego czasu słoneczna i upalna pogoda sprawiła, że ruch turystyczny przekroczył najśmielsze przewidywania o ok. 20 proc.

● Zakład bryndzarski w Rymanowie na Podkarpaciu produkuje cy ten ceniony przez wielu smakoszy w kraju i za granicą przysmak z tzw. bundzu owczego, skupywanego od wypasających w Bieszczadach owce krakowskich górali — dostarczy na rynek krajowy w br. ok. 800 ton tego produktu. Wcześniej niż zazwyczaj bo już ok. połowy sierpnia zakład przejdzie w tym roku na produkcję bryndzy tzw. znormalizowanej (tzn. z dodatkiem bundzu (sera) krowiego), o zawartości tłuszczu ok. 45 proc. (wyłącznie owcza posiada ponad 55 proc. tłuszczu).

● Wprawdzie do oficjalnego rozpoczęcia nowego roku akademickiego pozostało jeszcze blisko 2 miesiące — młodzież, która dostała się w lipcu do szkół wyższych, odbywa już pierwsze zajęcia, warunkujące zaliczenie przyszłych studiów. W ub. miesiącu uczelnie wysłały do blisko 47 tys. młodych ludzi zawiadomienie o przyjęciu ich w poczet studenckiej braci. Wraz z tymi krótkimi pisemkami, będącymi świadectwem solidnej pracy w szkole średniej i dobrego przygotowania do dalszej nauki — większość młodzieży otrzymała również skierowanie na praktykę robotniczą. (star)

Przepraszamy

Do wczorajszej notatki na temat pożaru w Wólce Bałtowskiej wkradła się pomyłka. Kpt. Henryk Buchowolak, który informował nas o tym wypadku, nie jest oficerem pożarnictwa, lecz oficerem MO. Przepraszamy.

Mgr
BOLESŁAWOWI MRACE
z-cy przewodniczącego
Prezydium Miejskiej Rady
Narodowej w Kielcach
z powodu śmierci
MATKI
wyrazy współczucia
składają
Dyrekcja i Załoga
[illegible]

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

rak śmierci, o czas potrzebny do pomyślnego zakończenia akcji. Aż przyszedł taki moment, po miesiącach, gdy na szosie prowadzącej do Krakowa zatrzymała się umówiona sanitarka, którą „Hamsę" miał odbyć pierwszy etap podróży w kierunku upragnionego Zachodu. Wsiadł niezwłocznie, ludzie gór panicznie lękający się zamkniętego pudła wozu, ciągle czujni i gotowi do skoku. Sanitarka nabrała wigoru do gonitwy. Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie, „Hamsa" przestał władać Podhalem. Likwidacja reszty bandy, jak też całej siatki organizacyjnej, meliniarzy i współpracowników — to był drugi etap.

Człowiek, który przerósł legendę

Czas „Leszka"

Lata 1945—1946 były nadzieją na normalne życie. Na studia, spotkania z dziewczyną, kino, spacery. Na codzienność, której nie cenią tylko ci, co mają jej w nadmiarze. Ale w górach panował nadal niepokój, codzienne meldunki donosiły o nowych zgładzeniach i morderstwach dokonywanych na wszystkich, którzy współdziałali z ludową władzą. Tym razem herszten bandy grasującej w rejonie Bochni był „Leszek", który werbując do bandy nowego członka, żądał od niego zabicia człowieka, bo nic tak skutecznie nie odcina drogi odwrotu, jak popełniona zbrodnia. „Dla mnie zabić człowieka, to jak splunąć..." — brzmiało podstawowa dewiza watażki.

Gdzieś w Krakowie były pełne kawiarnie, sprawy rwykłe i przyklejone do rozmiarów zwykłego życia. W pokoju starej kamienicy tym razem „pan Karol" czekał na łącznika bandy. Przyszedł — i Reniak rozpoczął znów swą grę o wielką stawkę. „Leszek" trapiony od kilku miesięcy korostrzeli nieuchwytny, zapadał na rozrzuconych w promieniu wielu kilometrów meliniach, zacierał za sobą ślady w sposób mistrzowski, mylił pogonie i groził. Niewiadoma droga docierały do niego wiadomości o ruchach zakonspirowanych grup oddziałowanych do wolki z bandą.

Na każdą akcję tego rodzaju składała się żmudna, drobiazgowa praca wielu oficerów bezpieczeństwa. Przypominała ona trochę skomplikowaną partię szachową, w której czyniąc ruch trzeba przewidzieć kontrakcję przeciwnika. Reniak był jak solista w chórze odtwarzającym skomplikowany utwór wokalny. Bez zaplecza niewiele by zdziałał, akcję rozpoczętą na głosy prowadził jego współtowarzysze śledząc bacznie rozwijającą się grę niemniej jednak to on trzymał musiał swe nerwy na wodzy, panować nad odruchami, przemyśleć każdy gest i słowo, by nie ujawnić luk w legendzie opracowanej na użytek przeciwnika. Człowiek „stamtąd" poznawał zwyczaje bandy, jej powiązania, bacznie gromadził wiadomości na chwilę generalnej rozprawy. Aż przyszedł moment, gdy wszystkie mozolnie montowane przygotowania do likwidacji grupy „Leszka" wskazywały, że czas skończyć grę. Watażka czuł się pewnie i przyszedł po obiecaną broń. Przekroić ją mieli ludzie „z konspiracji". Precyzyjnie opracowano plan schwytania przewódcy, którego nie wolno było spłoszyć. „Widział pan takie cackoś — „Pazur" pokazał bandycie dwie metalowe obrączki...

— Jak się tym posługuje? — zapytał bandyta, wyciągając rękę.

— Po prostu tak... — powiedział „Pazur" i błyskawicznym ruchem zatrzasnął kajdanki na przegubach rąk watażki.

— „Leszek" dopiero po chwili uświadomił sobie, co się stało. Jeszcze nie dowierzał. Szarpnął rękoma. Kajdanki zacisnęły się mocniej. Bandyta spojrzał na mnie dzikim wzrokiem".

Tak się kończy historia „Leszka" w „Człowieku stamtąd".

Czas dzisiejszy

Podhale i Podkarpacie jest dzisiaj terenem możliwej turystyki. Szlakiem Ognia, Mściciela Srebrnego, Hamasa, Leszka, chodzą dziś wycieczki, u dawnych melinterzy mieszkają letnicy.

Wkrótce po ukaraniu się książki Reniaka przyszło do niego zaproszenie z tamtych okolic na wieczór autorski. Pojechał. Sala pełna, czekają w napięciu, słuchają jakoś specjalnie, nie tu z normalnej atmosfery spotkań z czytelnikami. I wstał stary góral i rzekł: „Ja tu psysel, żeby zobacyć, cy to ten, co z bandą chodził..." A potem zwracając się do sali: „Odsiedział ja 5 lat, jesce potym na rence patsył. Oj, żeby ja to wtedy miał te mądrość..."

W Bochni po identycznym spotkaniu podeszło do autora dwoje ludzi. Przyszli podziękować. Za życie. W archiwum „Hamasa", które wiózł ze sobą, by zaświadczyć na Zachodzie o swych zasługach w walce z władzą ludową, znoszeniu ich narwiska wraz z wyrokiem śmierci. Nie zdążył zamordować. Nie zdążył, bo powiodła się misja Mariana Reniaka.

A Marian Reniak pisze obecnie swą następną książkę, której treścią jest jego dalsza działalność. Tym razem jako zwerbowanego przez obcy wywiad agenta który jeździł do Monachium po pieniądze i instrukcje szpiegowskie na teren Polski. Jako Jean Paul lub Ryszard Czernik, człowiek, któremu powierzono do zagrania nową rolę. Przerzucany przez zieloną granicę, wcielony w kolejną, postać, stoczył następną bitwę o los swego kraju.

(AR)

BARBARA SIDORCZUK

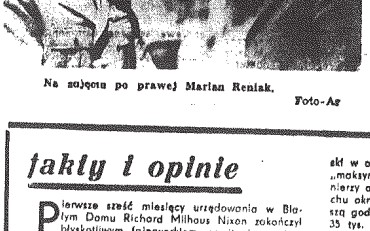

Na zajęciu po prawej Marian Reniak.

Foto-Az

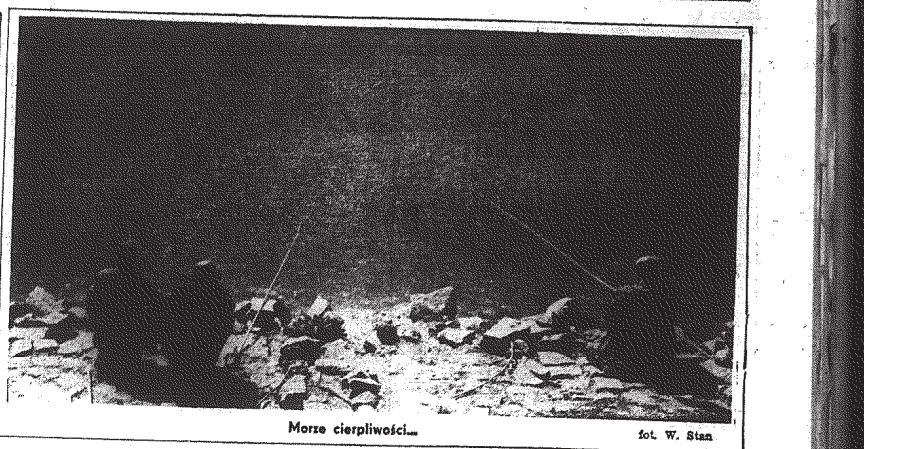

Morze cierpliwości...

fot. W. Stan

JERZY KOCHAŃSKI
JACEK KUŹMIN

Strategia rozwoju

Jest czymś zupełnie naturalnym, że to co było dobre wczoraj, może być marne dzisiaj, a szkodliwe jutro. Jak zresztą podobnie to, co jest dobre dziś, mogło być marne lub szkodliwe wczoraj.

W programach rozwojowych Polski niezbędne są stałe korekty, które mają na celu przystosowanie zamierzeń, a także metod działania do zmiennych warunków. W ciągu pewnego okresu korekty te mają charakter ulepszeń i dostrojenia rozwiązań szczegółowych. Niekiedy jednak rysuje się z mniejszą lub większą wyrazistością moment zwrotny, w którym wymagają zasadniczej rewizji ogólne założenia programowe.

Rozwiązania o charakterze szczegółowym oraz metody działania nie są jakąś wartością absolutną, nie mogą więc być oceniane inaczej, jak tylko z punktu widzenia określonych założeń programowych.

Profesor József Pajestka nazywa te założenia programowe strategią rozwoju gospodarczego. Analizując proces wzrostu gospodarki polskiej w okresie powojennym, wyróżnia on trzy takie strategie rozwojowe. Pierwsza z nich określa jako strategię porzątkowego przyspieszenia rozwoju, drugą — jako strategię kontynuacji wysokiego tempa rozwoju, trzecią — jako strategię intensywnego i bardziej selektywnego rozwoju.

Strategia rozwoju, zwłaszcza w kraju socjalistycznym, gdzie państwo bezpośrednio kieruje podstawowymi gałęziami życia ekonomicznego, jest pewną koncepcją polityki gospodarczej. Samo pojęcie strategii wyklucza żywiołowość rozwoju. Co więcej, wybór określonej strategii oznacza w tych warunkach zamknięcie drogi innym, konkurencyjnym koncepcjom rozwojowym. W obecnym kształcie gospodarki socjalistycznej bowiem nie zostały szerzej uruchomione czynniki regulatory, które mogłyby niejako automatycznie wprowadzać korekty organizujące negatywne skutki ekonomiczne wybranej strategii rozwojowej.

A przecież nie ulega wątpliwości, że każda strategia rozwoju — obok skutków pozytywnych, które uzasadniają jej wybór — pociąga także za sobą pewne konsekwencje ujemne. Wynika to nie tylko z ogólnej prawdy, opartej na doświadczeniu, że nie ma rozwiązań idealnych, lecz również z pewnych właściwości życia gospodarczego. Ogromne zróżnicowanie gospodarki narodowej i stojących przed nią problemów sprawia, że nawet taka strategia rozwoju, która w pełni odpowiada potrzebom węzłowym, musi w pewnych innych dziedzinach prowadzić do konfliktów i napięć.

Strategia rozwoju, jak każda polityka gospodarcza, jest pewnym sposobem formułowania celu programowania zadań i w tym sensie ma charakter subiektywny. Jednakże musi ona uwzględniać istniejące realia i prawidłowo odzwierciadlać te trendy rozwojowe, które mają charakter obiektywny (chodzi tu przede wszystkim o tendencje wynikające z rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa). Właściwy wybór strategii rozwojowej polega więc na odpowiednim skojarzeniu elementów obiektywnych z elementami subiektywnymi. Pierwsze z nich przyjmują za punkt wyjścia rzeczywistość, co jest warunkiem powodzenia wszelkiego programowania. Drugie wprowadzają czynnik aktywnego oddziaływania na rzeczywistość w kierunku uznanym za pożądany, co jest warunkiem planowego rozwoju gospodarki.

Możliwości aktywnego oddziaływania na rozwój gospodarki, a więc świadomego wyboru strategii rozwojowej z silnym elementem subiektywnym, są niewątpliwie duże w ustroju opartym na społecznej własności środków produkcji, a zwłaszcza w chwili jednolitego systemu własności ogólnonarodowej, którą zarządza państwo. Im większe są te możliwości oddziaływania na bieg procesów ekonomicznych, tym większego znaczenia nabiera prognozowanie przyszłości. Przy programowaniu rozwoju społeczno-gospodarczego jest bowiem konieczne nie tylko uwzględnienie istniejących warunków obiektywnych, lecz również uwzględnianie przyszłej rzeczywistości, a zwłaszcza przyszłych potrzeb i wymagań.

W miarę wzrostu poziomu ekonomicznego będzie przewidywania przynoszą coraz większe straty gospodarcze i społeczne. Jednocześnie zaś przewidywania stają się coraz trudniejsze, bowiem w grę wchodzi stale wzrastający zespół różnorodnych czynników.

W Polsce badania prognostyczne zaczęły się z dość dużym opóźnieniem. Jak słusznie zwrócił na to uwagę znany futurolog, Stefan Bratkowski, odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada w poważnym stopniu na środowiska naukowe. Prognozowanie przyszłości z punktu widzenia rozwoju społeczno-gospodarczego, a więc w aspekcie całościowym, nie mieści się w ramach tradycyjnego podziału na coraz węższe dyscypliny naukowe. Ponadto zaś więź z praktyką, wychodzenie naprzeciw potrzebom praktyki — to pięta achillesowa wielu środowisk lub nawet całych dyscyplin naukowych.

„Komitet roku 2000" utworzony ostatnio przez prezydium PAN ma jeszcze puste teczki. Nie należy oczekiwać natychmiast wyników. Pierwszy krok został już zrobiony, a horyzont czasowy ustalony został chyba prawidłowo. Zasadnicza trudność polega na tym, że w obecnym stanie nauki polskiej komitet może być tylko zespołem wąskich specjalistów z różnych dziedzin. Z mechanicznego podsumowania wąskich procesów nie może jeszcze powstać ogólna wizja przyszłości. Trzeba więc pobić i innym fyczyć, aby zapoczątkowane prace stały się jednoczesnie szkołą nowego typu specjalistów, a mianowicie specjalistów od prognozowania.

Problem ten wiąże się ściśle z przejściem do strategii intensywnego i bardziej selektywnego rozwoju, jeżeli podwaliny się przyjęcionym wyżej sformułowaniem profesora Pajestki. W przeciwieństwie do poprzednich etapów strategicznych, które miały cechy przejściowości, gdyż służyły przede wszystkim odrobieniu ogromnego zacofania gospodarczego Polski, ten ostatni etap ma niewątpliwie cechy trwałości. Jednocześnie zaś wyklucza wszelką improwizację, wszelkie „jakoś to będzie". Podejmowane decyzje muszą uwzględniać szerokie zagromadzone doświadczenia praktyczne, jak i — w coraz większym stopniu, ekspertyzy i prognozy naukowe.

W celu skonkretyzowania tych rozważań warto podać tytułem przykładu kilka węzłowych zagadnień, które wymagają szczególnie starannie przygotowanej prognozy naukowej.

Wydaje się, że wiąże przyszłość i odpowiednie postulaty co do planowania perspektywicznego muszą wynikać z prognoz demograficznych (w najszerszym sensie, tzn. nie tylko odnośnie liczby mieszkańców, lecz również struktury ludności, modelu rodziny itp.), z prognoz społecznych (przewidywanie potrzeb ludzkich indywidualnych i zbiorowych), prognoz w sprawie postępu technicznego, a zwłaszcza wprowadzania automatyzacji, prognoz odnośnie surowców i możliwości ich zastąpienia przez materiały syntetyczne, prognoz odnośnie źródeł energii, prognoz co do miejsc dynamicznego wyrażu ekonomicznej krajów.

Jest to więc problematyka kompleksowa, którą nie można sprowadzać — jak to niekiedy się zdarza — wyłącznie do aspektów naukowo-technicznych. Co więcej, prognozy społeczne i odpowiadające im postulaty co do planowania społecznego muszą być w nie mniejszym stopniu wyprzedzające niż prognozy i postulaty dla rozwoju i charakteru badań naukowych i naukowo-technicznych.

Tak więc mała spopularyzowany „Komitet roku 2000" ma szanse stać się jedną z najważniejszych komórek w Polsce. Miejmy nadzieję, że nad naukowcy, szanse te właściwie wykorzystają dla dobra kraju.

fakty i opinie

Pierwsze sześć miesięcy urzędowania w Białym Domu Richard Milhous Nixon zakończył błyskotliwym fajerwerkiem, powitaniem ostronautów statku kosmicznego „Apollo-11" po ich pełnym sukcesu i chwały powrocie z Księżyca na Ziemię, o dokładnej mówiąc na wody Atlantyku. Kiedy astronauci udali się na monotonną, ponad dwutygodniową kwarantannę Nixon — w pełni blasku ich sukcesów i osiągnięć techniki amerykańskiej — wyruszył natychmiast w błyskawiczną (od 26 lipca do 1 sierpnia) podróż po krajach azjatyckich. W ciągu siedmiu dni Nixon zdążył odwiedzić 5 stolic krajów Azji południowo-wschodniej — Filipin (33,5 mln mieszkańców), Indonezji (110 mln mieszkańców), Sylamu (31,5 mln), Indii (530 mln), Pakistanu (110 mln). Do tego dołączyć należy, ze względów bezpieczeństwa, 5,5-godzinny wyjazd do Sajgonu i pobliskiej bazy wojennej USA. W drodze powrotnej do USA Nixon odwiedził socjalistyczny kraj — Rumunię. Niejako uzupełnieniem podróży Nixona była podjęta dwa dni później (28 lipca) podróż sekretarza stanu Rogersa do Japonii, Korei płd., na Tajwan, do Australii i Nowej Zelandii.

W tej chwili można już mówić o bilansie półrocznej pracy prezydenta i nieco wyraźniej można określić kierunki jego działania. Z góry można powiedzieć, że w działaniu prezydent nie dotrzymuje przy rzeczach głoszonych przez siebie w kampanii wyborczej. Jak dotąd prezydent Nixon jest człowiekiem kompromisu. Ostrożny w podejmowaniu decyzji, w ciągu półrocznego działania nie rozwiązał żadnej ze spraw kontrowersyjnych. Jak widać z licznych podróży, Nixon w pierwszym półroczu swoich rządów dawał priorytet sprawom zagranicznym. W tej mierze koncentrował się na zagadnieniach wojny wietnamskiej, sprawie stosunków USA z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi oraz stosunków USA z krajami NATO. W innych problemach zagranicznych nie zanotowano szczególnych posunięć, jak też nie widać formowania jakiegoś programu działania.

Nixon podtrzymał zasadniczą linię polityki zagranicznej swoich poprzedników, a mianowicie kontynuuje globalną strategię dla utrzymania przywództwa nad światem kapitalistycznym i rozszerzenia wpływów USA także na kraje socjalistyczne. Tego rodzaju tendencja prowadzi z góry do wielu niekonsekwencji w polityce zagranicznej. Szczególnie jaskrawo widać to na sprawie Wietnamu, a ściślej problemie Azji południowo-wschodniej. Z jednej strony prezydent chciałby zakończyć wojnę w Wietnamie i, jak widać, nie szuka w Wietnamie sukcesów militarnych. Tar jednak nie przeszkadza, że utrzymuje w Wietnamie armię amerykańską prawie w nie zmienionym stanie. Zarówno w trakcie rokowań paryskich w sposób oficjalny, jak też i nieoficjalnymi kanałami prowadzi z DRW i NFW Wietnamu Płd. rozmowy dla rozwiązania problemu wojny w Wietnamie. Jednakże jest nieustępliwy w popieraniu skorumpowanego i skompromitowanego reżimu sajgońskiego. W swoim oświadczeniu z 30 lipca o Sajgonie prezydent stawił zniewaidzony reżim Van-Thieu jako „obrońcę sprawy wolności i pokoju". Przeprowadzenie wyborów przez reżim sajgoński w obecności wojsk amerykańskich określił, jako „maksymalnie szerokie ustępstwa pokojowe". Żołnierzy amerykańskich w Wietnamie podnosił na duchu określając, że „wojna ta jest ich najszczytniejszą godziną". I szkoda, że nie dodał, że dla ponad 35 tys. Amerykanów wojna ta była także ostatnią godziną życia, a prawie 200 tysiącom przyniosła trwałe kalectwa.

Pół roku w Białym Domu

Na konferencji prasowej na wyspie Guam 25 lipca prezydent oświadczył, że Ameryka będzie w dalszym ciągu interesować się Azją płd.-wschodnią i będzie w tamtej części świata stale obecna, jednakże nie zamierza wywoływać nowych wojen w rodzaju Wietnamu. A kilka dni później w stolicy Syjamu Bangkoku oświadczył, że Stany Zjednoczone dumnie stoją wraz ze Syjamem przeciwko tym, którzy mogą zagrozić mu z zewnątrz i od wewnątrz. Równocześnie przyjął od Syjamu, w którym zresztą trwa wojna partyzancka, pomoc w postaci 12 tys. żołnierzy do walki w Wietnamie. Jak więc widać „polityka Nixona jest pełna niekonsekwencji. Pomimo słusznej opinii zdarzającego antykomunisty, Nixon w stosunku do Związku Radzieckiego wykazał bardziej giętkie i elastyczne stanowisko, aniżeli jego poprzednik. Istnieją nadzieje, że w najbliższym czasie nastąpią rozmowy między USA a ZSRR dotyczące szczegółów spraw rozbrojenia. Z drugiej zaś strony USA zaniepokojone wzrostem wpływów radzieckich, w tym także i na terenie Azji, aktywizują swoją politykę zagraniczną. Szczególnie ważne dla USA jest to, że azjatycki pakt obrony SEATO właściwie przestał funkcjonować, a obecność radziecka — drogą umów dwustronnych z krajami azjatyckimi — potężnieje się. „Die Zeit" ocenia/ące to zjawisko podaje, że oprócz tradycyjnych już strat, jak Indie czy Pakistan, ZSRR rozszerzył kontakty z Malezją, Filipinami, a nawet Indonezją. Radziecka flota handlowa gości często we wszystkich portach azjatyckich, a radziecka flota wojenna jest obecna we wschodniej strefie Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego. Nic więc dziwnego, że wywołuje to nerwowość w Waszyngtonie, efektem której jest i ostatnia podróż Nixona.

Wydaje się jednak, że decydujący dla Nixona będzie front wewnętrzny. Nie ma on dotąd silnej porycji w społeczeństwie, jakkolwiek cieszy się bardzo dużym poparciem warstw średnich. W Kongresie przeważają demokraci, stąd Nixon bardziej niż jego poprzednicy musi się liczyć z oporami w parlamencie. Poważny wpływ na Nixona — o wiele większy niż na jego poprzedników — mają koła wojskowe, a także koła wielkiego przemysłu. Stąd też prezydent popiera program rozbudowy różnych typów i systemów broni, w tym system obrony przeciwrakietowej ABM. To zjawisko należy uważać za bardzo szkodliwe, tym bardziej, że Nixon wyraźnie ulega wspomnianym kołom, o nie wykazuje siły i nie ma możliwości przeciwstawienia się.

W zakresie zagadnień społecznych panuje powszechna opinia, że Nixon popełnił tu bardzo wiele błędów. Jak dotąd nie udało mu się pozyskać zaufania przywódców ludności murzyńskiej. Jest to w tej chwili i będzie jeszcze w przyszłości źródłem wielkich konfliktów rasowych. Równocześnie Nixon posiedł na poważne ustępstwa wobec żądań konserwatywnej ludności Południa. Nie potrafił natomiast znaleźć wspólnego języka z kołami liberalnymi, cieszącymi się zaufaniem ludności murzyńskiej. Koła liberalne liczbowo nie są zbyt mocne w USA, stanowią one mniejszość. Ale są to koła prężne, światowe, że jest wśród tych ludzi sporo powszechnych intelektualistów, jak również aktywnej i łatwo zapalnej młodzieży. Określając stosunek między siłami konserwatywnu a liberalami, można powiedzieć, że taki stan społecznego napięcia w USA obserwowane tylko w okresie wojny między Północą a Południem. Wynika to z faktu, że wojna wietnamska wstrząsnęła społeczeństwem amerykańskim. Jeśli do tego dodamy nie rozwiązane do tej pory problemy społeczne, to stan wewnętrznego napięcia w USA jest wytłumaczony. Według danych amerykańskich w 40-miomilionowym mieście, Nowym Jorku, ponad milion osób stale korzysta z bardzo wreszty niskiej, opieki społecznej. W Waszyngtonie, który liczy milion mieszkańców, 45 tysięcy musi być stale dożywianych, aby nie zmarło śmiercią głodową. Tego rodzaju sytuacja wewnętrzna wywołuje radykalny protest. Rząd Nixona nie tylko nie potrafił opanować tego problemu, ale też nawet nie próbował go rozwiązać i jak dotąd nie ma w tej sprawie zarysów programu działania. Utrzymanie koncepcji przywództwa nad światem w polityce zagranicznej przynosi pewne trudności wewnątrz kraju, trudności, które właściwie nie są do rozwiązania. W tej mierze należy się obawiać jednej rzeczy, a mianowicie wzmocnienia wewnętrznego frontu konserwatywnego i związanych z tym tendencji faszyzacji życia społecznego.

Ogólnie biorąc, w ciągu pierwszego półrocza władzy, Nixon nie popełnił poważnych błędów, ale też właściwie niczego nie rozwiązał. Można powiedzieć, że Nixon niejako „klajstruje" wszystkie problemy kontrowersyjne, a właściwie, że z tego nie dobrego nie wychodzi. W głównych zarysach kontynuuje politykę swoich poprzedników, starając się nadać jej zewnętrzne pozory elastyczności i giętkości. Jak dotąd zmiana warty w Białym Domu nie zmieniła nic w polityce USA na zewnątrz i wewnątrz kraju.

MARIAN SKARBEK

Kronika filmowa

FILM O DOWZENCE

Julie Salmonowa, wdowa po znakomitym reżyserze radzieckim, Aleksandrze Dowżence, rozpoczęła pracę nad filmem poświęconym jego życiu i dziełu. W filmie zbudowanym jak pejzaż na monologu powspominają zdjęcia wykorzystane zostaną głównie materiały z jego prywatnego archiwum. Prog mowy filmów dokumentalnych Dowżenki przepisane są będą z utrwalonej utworów fabularnych.

WALKA O „KATIUSZĘ"

Reżyser W. Szredel nakręcił w „Lenfilmie" film satyryczny „Pięciu z nieba", którego akcja toczy się podczas wojny radziecko-niemieckiej. Desantowa grupa radzieckich spadochroniarzy zostaje przerwana przez front, aby zniszczyć broń rakietową, słynną „katiuszę", która upadła w ręce hitlerowców.

„ANNA TYSIĄCA DNI"

„Anna tysiąca dni" — o tak brzmi nazwa będzie film angielski na. Chodzi Jerzego o Annie Boleyn, jej pobudzi płeć na Francuzkę Genevieve Bujold. Henryka VIII — Richard Burton a Katarynę Aragońską — Irene Papas.

FILM O PATTONIE

Amerykański generał George S. Patton, dowódca 3 Armii w czasie II wojny światowej będzie bohaterem filmu, którego realizację podjął reż. Franklin Schaffner („Ten najlepszy", „Planeta małp"). W roli Pattona wystąpi George S. Scott. Większość zdjęć wykonana zostanie w Hiszpanii. Budżet filmu wynosi 12,5 mln dolarów.

nasza recenzja

MIECZYSŁAW MICHALIK

O potrzebie filozofowania

Na półkach księgarskich znalazła się książka Janusza Kuczyńskiego pt. „Żyć i filozofować". Jest ona adresowana do „wszystkich, którzy poszukują odpowiedzi na nękające nas, ludzi wielkiego, ale i tragicznego XX stulecia, problemy".

Jakież to są problemy?

Jest wiele spraw dotyczących wszechświata, których tak zwany przeciętny człowiek, spełniający swoje codzienne czynności, nie musi, a często nie może znać ze względu na ich odległość od powszedniego życia i złożoność, pozwalającą zajmować się nimi jedynie wybitnym specjalistom. Do świadomości tych, którzy produkują dobra powszechnego użytku docierają zaledwie okruchy tajemnic wydzieranych kosmosowi przez współczesnych jego badaczy. Jedno wszakże — najwspanialsze w świecie — zjawisko jest przedmiotem zainteresowań, w mniejszym lub większym stopniu każdej myślącej istoty ludzkiej. Jest nim samo życie człowieka, uwikłane w splot działań i zjawisk społecznych, obdarzone zdolnością stawiania sobie celów oraz samooceny i namysłu nad sobą. Życie to zawiera nie mniej wątków godnych filozoficznej refleksji niż rzeczywistość znajdująca się poza nim. Każdy człowiek bowiem, jak sugestywnie pisał H. Heine „jest wszechświatem, który się z nim narodził i z nim umiera".

Są sprawy dla każdego z tych „wszechświatów" niepowtarzalne — i są sprawy wspólne, wyrastające ze wspólnego tła społeczno-historycznego, klasowego, narodowego, wreszcie gatunkowego. Te sprawy powodują, że od tysiącleci istnieniu ludzkiemu towarzyszy uogólniona refleksja filozoficzna (zawarta także w literaturze pięknej, w poezji). One też powodują, że opinie wypowiadane w tej sprawie przed tysiącleciami — zachowują do dziś pewną aktualność: albo można je aprobować, albo też nadal wymagają przezwyciężania. Każda zaś z owych spraw wiąże istnienie ludzkie ze światem ogólnym: zarówno przyrodniczym, który jest źródłem ludzkiego istnienia, przedmiotem ludzkiego oddziaływania oraz przetwarzającej aktywności — jak i ze światem społecznym, w którym i z którym bezpośrednio dokonuje się indywidualny los ludzki.

Do tych spraw można zaś zaliczyć — i tak też czyni autor sygnalizowanej książki — i pragnienie szczęścia oraz niepokoju, dotyczące jego kształtu, i poszukiwanie sensu, wartości życia, a w związku z tym właściwego jego modelu oraz właściwej postawy wobec zjawisk biologicznych (cierpienie, śmierć), przyrodniczych, społecznych, narodowych i dążenie do ustalenia hierarchii wartości, różnorodne wreszcie kwestie i pytania związane z działaniem człowieka w konkretnych warunkach społecznych.

Kuczyński sprawom tym nadaje w książce szeroki, do historycznej, ukazując je przez pryzmat rozwiązań, jakie proponowali myśliciele poszczególnych epok i kultur. Poświęcił się na te tych myśli przydaje przy tym książce barwy i niezbędnej lekkości. Nade wszystko jednak sprawy te osadzone są w książce w szerokiej panoramie współczesności.

Znajdujemy więc w publikacji popularne charakterystyki problemów współczesnej nauki i techniki, związanych z tym nadziei i niepokojów ludzkich (groźba wojny nuklearnej, „Ziemia w cieniu zakłóceń"). Znajdujemy tu problematykę pracy, wolnego czasu i kultury masowej. Dużo miejsca zajmują analizy dotyczące współczesnych dylematów światopoglądowych: „Bóg i losy wszechświata", „Człowiek i religia" — te tytuły dwóch obszernych rozdziałów książki. Wreszcie i konkretne problemy naszego narodu („Miejsce i czas Polaków") oraz budownictwa socjalistycznego stanowią w niej mocno zarysowany punkt odniesienia dla propozycji z dziedziny filozofii życia.

Znaczenie i przydatność takich dociekań tym bardziej spostrzec, gdy uwzględni się złożoność współczesnych kontrastów kulturowych i ideologicznych, pogmatwane linie oddzielające religijną kulturę i konsepcję życia — od świeckiej mieszczańską ideologię i model życia — od socjalistycznej. Zasługą zaś Kuczyńskiego jest, że poszukując wątków i rozwiązań współczesnych — przede wszystkim wchodzi wciąż w zwarcia polemiczne, z których wyłania się pozytywna, konstruktywna wizja ludzkiego bytowania w nowej społeczności.

Potrzeba takiego filozofowania — zawsze, tym bardziej w naszych dynamicznych warunkach — nie wynika jedynie z „czystej ciekawości". Jego zadaniem jest łączenie wiedzy o świecie — z praktycznym postępowaniem człowieka. To między innymi pozwala z pełnym przekonaniem rekomendować książkę Kuczyńskiego szerokiemu kręgowi czytelników. Można wprawdzie zakwestionować twierdzenie Goethe'ego, iż „słuchanie i czytanie filozofów powinno mieć na celu szczególne życie" — można jednak też zastąpić je twierdzeniem, że to słuchanie i czytanie sprzyja własnemu namysłowi nad życiem, wszystko zaś razem ma wpływ na praktyczny stosunek człowieka do świata.

ludzie, mury, obyczaje

nadwiślańskie plaże... Jot. Tesz

Zawieruchy dziejowe w dwudziestym wieku powodowały dwukrotnie ubytek prawników. Dobrze jeszcze pamiętne jest uzupełnianie kadr sędziowskich i prokuratorskich w latach czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to droga awansu społecznego starano się z jednej strony zapobiec brakom osobowym w wymiarze sprawiedliwości, a z drugiej — uczynić zadość wymogom i pewnych aspiracjom społecznej czemu najlepiej mogli posłużyć nowi ludzie.

W 1918 roku — i w najbliższych latach — sytuacja wyglądała kadrowo podobnie, aczkolwiek z odmiennych niż po drugiej wojnie światowej przyczyn. Prawników nie wymieszały obozy koncentracyjne, które z tych kół świerć wieku później pochłonęły duże tysiące ofiar i to zarówno w osobach ludzi naprawdę wartościowych. Wszelako pierwsza niepodległość rozpoczęliśmy po 123 latach niewoli, w czasie której szafarzami sprawiedliwości (za wyjątkiem austriackiego zaboru) byli wyłącznie cudzoziemcy, nadziani przez zaborców podbitych prowincji. Wpływ tej okoliczności na kształtowanie się kadr sędziowskich był oczywisty. Wojna światowa zupełnie inne role — szczególnie w Polsce centralnej — w rozwiązaniu problemu odegrała wówczas sama natura. Z jej krzywd rzeczywiście przede wszystkim zbudowano, zresztą wymiaru sprawiedliwości, bez żadnego przymusu zdwojeni przemieniali się w sędziów, mimo ich znacznie skromniejszych upoważnień od wyżej wymienionych. Naturalnie nie starzeli się zgłaszających się do sądowej pracy, zwłaszcza przy obsadzaniu najniższych stanowisk sędziowskich. Dlatego wybitnie się przydał, uruchomiony zaraz po odzyskaniu niepodległości roczny kurs prawa, prowadzony w gmachu Sądu Okręgowego w Kielcach, i pod jego egidą. Ten kurs — ukończony przez większość coś reprezentujących urzędników sądowych — dał w osobach swych absolwentów poważną pomoc przy rozwiązywaniu kwestii sędziowskiej obsady licznych wtedy sądów pokoju, których było bardzo wiele, oko-ro w powiecie kieleckim, prócz działających i później sądów w Bodzentynie, Daleszycach, Chęcinach i Nowachowie, radio funkcjonowały Sądy Pokoju w Bolminie, Piekoszowie, Łopusznie i Promniku i to z tych jakie pamiętam, a nie wykluczam, iż były jeszcze dalsze. Trwał wtedy krótki okres w czasie pierwszej niepodległości, że cywilne sprawy sędziowie rozpatrywali przy udziale ławników, których — jako stanowisko — rychło zlikwidowano.

Na obszarze Sądu Okręgowego w Kielcach przypominam sobie czterech sędziów śledczych: Parzyńskiego, Kronkowskiego, Kalewicza i Nachumana. Przesadą byłoby nazwać któregoś z nich wielkim. Jurzyła. Wszyscy przeciež reprezentowali przy orzekaniu wyroków zdrowy rozsądek i na pewno dobrze spełniali spoczywane po nich role pożytecznych praktyków wymiaru sprawiedliwości.

Dużym Sądem Grodzkim we Włoszczowie (obejmującym trzy czwarte powiatu) kierował sędzia Parzyński. Cieszył się on wśród ludności — w latach pobytu w miasteczku aż do ręnu — dużym autorytetem. U władz zwierzchnich cenionym był szczególnie sprężystego administratora. Tę jego zaletę może najlepiej scharakteryzować następująca wydarzenie:

W obecnej dobie trudno wprost w to uwierzyć, ale w okresie międzywojennym sądy pokoju a później sądy grodzkie — nie posiadały u siebie telefonów. Założono telefon kieleckiemu sądowi, być może był telefon w Miechowie (należącym do kieleckiego okręgu do września 1939 roku) lub w odległym Olkuszu (odłączonym od Kielc w latach dwudziestych). Jednak sądy grodzkie w swojej masie aparatami telefonicznymi nie dysponowały. Czy decydowała o tym oszczędność (telefon a wzlaszcza jego założenie były drogie), czy nie przywiązywano w tamtym czasie wagi do łączności nawet na skromną skalę — trudno odpowiedzieć; dlatego ograniczam się do stwierdzenia faktu: sąd włoszczowski pozbawiony był telefonu podobnie jak inne. Było to kamieniem na sercu sędziego Parzyńskiego, człowieka energicznego i pełnego inicjatywy, jednak bezsilnego wobec braku potrzebnego kredytu. Sprawę rozwiązał przypadek i pomysł, jakiego nie zastosowano w żadnym sądzie w Polsce ani wtedy ani później. Miał miejsce we Włoszczowie kilkunastodniowy proces karny, który budził zainteresowanie wśród całej ludności miasta a szczególnie handlowej części jego mieszkańców. W tych warunkach wprowadzenie kart wstępu na salę rozpraw było koniecznością. Tylko w miejsce praktykowanego w takich wypadkach bezpłatnego ich rozdziału w miarę kolejności zgłoszeń, kierownik sądu zarządził sprzedaż biletów na rozprawę po wysokiej cenie. Za zebraną kwotę natomiast założono telefon.

Naturalnie sędziego Parzyńskiego spotkały wyrzuty ze strony prezesa Sądu Okręgowego w Kielcach, rzecz nawet miała oddźwięk w apelacji lubelskiej, ale trzeba się było pogodzić z faktem dokonanym i w budżecie Sądu Grodzkiego we Włoszczowie wstawić pionierską pozycję: kredyt na abonament telefoniczny.

DOKOŃCZENIE NA STR 5

JERZY JERZMANOWSKI

NIEPRAWNICY W SĄDACH PIERWSZEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Wpołowie mają obległą świat wiadomość, że Watykan postanowił wykreślić z kalendarza liturgicznego 30 świętych, wśród nich Aleksego, Barbarę, Bonifacego, Hipolita i Kryszstofa (jak mówili dobrze poinformowani, niewiele brakowało, aby skreślona została także św. Cecylia). Wyjaśniając ten krok, stwierdzono, że nie ma pewności, czy wymienieni święci w ogóle istnieli.

Oprócz tej trzydziestki, zestawiono drugą, kilkakrotnie dłuższą listę świętych, których kult postanowiono potraktować jako fakultatywny, czyli nieobowiązujący. Wśród „zdegradowanych" znaleźli się tacy święci jak patron Neapolu — January, jak patron Irlandii — Patryk oraz kilku świętych pochodzących z rodów królewskich, m. in. św. Kazimierz (syn króla Kazimierza Jagiellończyka), św. Ludwik francuski, św. Stefan węgierski, św. Małgorzata szkocka i inni.

Co zadecydowało o tej operacji? — Komentarze były liczne i różnorodne. Najbardziej prawdopodobną wydaje się ta wersja, mówiąca, że chodziło o ograniczenie wybujałego nadmiernie kultu świętych, który (od wieków zresztą) przesłania sobą osobę Chrystusa. A dążenie do przywrócenia chrystocentryzmu było także zaleceniem II Soboru Watykańskiego, który również poddał krytyce przerosty kultu świętych.

Okazało się przecież, że przywrócenie chrystocentryzmu nie jest rzeczą łatwą. Zyskuje raz jeszcze dowodnie, że polityka Kościoła musi liczyć się z opiniami, afektami i nawykami wiernych. Skreślenie kilkudziesięciu świętych z rejestru wywołało szok wśród milionów wiernych, związanych bardzo silnie z kultem świętych. Szok — bo wielu z tych świętych, których istnienie Watykan podważył w wątpliwość, to opiekunowie poszczególnych zawodów, miast i krajów. Pod ich wezwaniem istnieje wiele kościołów. Niektóre z nich posiadały nawet... relikwie owych zakwestionowanych świętych. (Tych, którzy znają historię Kościoła, fakt, ten w zasadzie nie dziwi — gdyż kult świętych i pragnienie posiadania ich relikwii doprowadziło do nadużyć na wielką skalę. Nie do wyjątków należały wypadki, że posiadaniem tych samych relikwii szczyciły się różne kościoły. Na handlu relikwiami (jakże tego fałszywymi relikwiami) tysiące, tysiące ludzi zrobiło w średniowieczu majątki).

WIESŁAW MERCIK

Skreśleni z rejestru

Masowe protesty i ostra krytyka wymierzona przeciwko postanowieniom o skreśleniu świętych zmusiły w rezultacie Watykan do wycofania się — przynajmniej częściowo — ze swych poprzednich decyzji. (Częściowo, bo owi skreśleni święci nadal nie figurują w oficjalnym kalendarzu liturgicznym).

Nie wiem, czy wśród skreślonych byli św. Henryk. Raczej nie, ponieważ imię to jest równie popularne jak Krzysztof, czy Barbara i na pewno znalazłoby się na czele skreślonych lub fakultatywnych świętych. Co więcej — w stosunku do niego nie można by operować zarzutem, iż nie ma pewności, czy w ogóle istniał. Święty Henryk bowiem jest postacią „w stu procentach" historyczną. Można powiedzieć więcej — miliony ludzi w Polsce znają go dokładnie z historii — oczywiście, nie jako świętego, ale jako cesarza. Tak — święty Henryk bowiem, to znany ze swej nienawiści do Polski cesarz niemiecki Henryk II. Ten sam, który prowadził łupieżcze wyprawy na nasz kraj, a pobity przez Bolesława Chrobrego — zmuszony został do podpisania pokoju w Budziszynie.

Oczywiście, historyk nie ma codziennego, prywatnego życia cesarza Henryka. Historyk wie natomiast, że — szczególnie w epoce współczesnej Henrykowi — tysiące, tysiące ludzi prowadziły życie mnicha, umartwiały się, modliły na pewno nie mniej niż cesarz. Historyk poza tym zna fakty, o których ob, z całą otwartością wspomina i Dobraczyński, a które — jak sam pisze — przemawiają zdaniem wielu „przeciwko świętości" Henryka:

„Henryk przywiązywał sobie insygnia królewskie" — nie to drobiazg. Były natomiast w życiu Henryka rzeczy, które mogą usprawiedliwić cesarza, jeśz nie mogą usprawiedliwić świętego. Oczywiście, w tej sferze pojęciu — dawniej bowiem, przed wiekami, ludzie mieli odmienne wyobrażenia o cnocie i zbrodni), odmienne kryteria świętości. Naszym zdaniem (tzn. zdaniem ludzi współczesnych) można rozumieć, że cesarz Henryk spustoszył ogniem i mieczem ziemie swego konkurenta do korony. Można zrozumieć, że w wojnie przeciwko Chrobremu sprzymierzył się z okrutnymi, pogańskimi Wieletami, z tymi samymi, którzy w kraju Obodrytów wywołali „reakcję pogańską" i zniszczyli wszystkie ślady chrześcijaństwa. Czy można jednak pogodzić te czyny ze świętością?

A takich postaci, jak Henryk można by znaleźć trochę więcej w rejestrze świętych. Sam Dobraczyński np. wymienia św. Olafa († 1030) władcę Norwegii, o którym tak pisze: *„Święty Olaf był człowiekiem wielkich cnót i choć potrafił być nieraz twardy i okrutny, dzięki niemu chrześcijaństwo umocniło się w Norwegii."*

Być może, zdaniem niektórych pisarzy i historyków katolickich szerzenie chrześcijaństwa usprawiedliwia święteego — przecież zgodnie z cytowanym przez nich powiedzeniem, *Pan Bóg potrafi pisać prosto po liniach krzywych.* Ostatecznie, jeszcze więcej zrobił dla chrześcijaństwa cesarz Konstantyn w IV w., podnosząc je do rangi religii państwowej, mimo że dlatego współczesnej zwali „nowym apostołem", choć miał on na sumieniu m. in. śmierć syna i żony. (Mówiąc nawiasem, znany i odmienne od Olafowych metody chrystianizacji, czego przykładem jest św. Wojciech).

Ale — obiektywizm wymaga pewnego uzupełnienia. Należy pamiętać, że inne były nadawczas kryteria świętości, inni ludzie, inny sposób myślenia, inna moralność — inny również sposób wynoszenia na ołtarze. Do X wieku nie istniały procesy kanonizacyjne, a o wyniesieniu kogoś na ołtarze rozstrzygała „opinia publiczna" drobnych nieraz środowisk. Potem — o wyjątkowych w rejestrze świętych jakże często decydowały także względy polityczne, kwestia autorytetu poszczególnych zgromadzeń zakonnych, ambicje narodowe i wiele jeszcze innych czynników. (Dość przypomnieć w jaki sposób świętym został biskup krakowski Stanisław).

Wszystkie te uwagi nie mają bynajmniej zamiaru podważać generalnie listy świętych. Na liście tej znajduje się wiele pięknych, bohaterskich, wspaniałych postaci. (Wystarczy przypomnieć, że początkowo świętymi mianowano tylko męczenników — ludzi, którzy oddawali życie za umiłowaną ideę, bądź haterów sprawy). Wydaje się przecież, że rewizja rejestru świętych powinna objąć nie tylko te postacie, które zostały stworzone przez pobożną legendę, albo przez nieprawdziwą tradycję, ale również powinna obejmować ludzi, co do postawy moralnej, których istnieją zastrzeżenia.

---

*) Zbrodnia, która pociągnęła za sobą karę śmierci, była... bezczeszczenie świątyń. Z zabójstwem natomiast można się było wykupić pielgrzymkę lub pokutę.

trzy łyki filatelistyki

1. ZAGADNIENIA ZBIERACTWA TEMATYCZNEGO.

Systematyczny rozwój filatelistyki tematycznej w szeregach PZF skłonił Zarząd Główny do szczegółowego opracowania zagadnień zbieractwa tematycznego na plenarnym posiedzeniu, Odbyło się ono w Lublinie z okazji I Ogólnopolskiej Młodzieżowej Wystawy Filatelistycznej. Materiały do dyskusji przygotowała Komisja Tematyczna Zarządu Głównego, przedstawiając w nich stan obecny rozwoju filatelistyki tematycznej oraz wysuwając wnioski do dalszej pracy.

Wielce to dyskusyjne sprawy, nic przeto dziwnego, że plenum nie zajęło ostatecznego zdania na temat dalszych kierunków działania, wybierając zarazem specjalną komisję, która po uwzględnieniu różnych wniosków, dezyderatów, stanowisk itp. itd. opracuje ostateczną wersję dokumentu — uchwały obowiązującej następnie w działaniu wszystkie oddziały i koła PZF.

Mimo nie spreczyzowanego jeszcze do końca stanowiska warto zwrócić uwagę na kilka spraw poruszonych w opracowaniu przygotowanym przez Komisję Tematyczną. Jak wiadomo, zbieractwo tematyczne z samej swojej istoty posiada o wiele więcej elementów dydaktyczno-wychowawczych aniżeli normalny klasyczny zbiór. Z tej też racji i zbiór tematyczny opracowywany według indywidualnej koncepcji autora musi posiadać te elementy, przejrzyście obrazujące obraną koncepcję, a zarazem odpowiadać ogólnie obowiązującym zasadom filatelistyki. A więc główną rzeczą w zbiorze tematycznym jest prawidłowe przedstawienie przy pomocy materiału filatelistycznego opracowanego tematu. Tymczasem, na podstawie licznych wystaw, Komisja Tematyczna stwierdza, że jakość zbiorów jest odwrotnie proporcjonalna do ich ilości. Niedostatkami większości zbiorów tematycznych są: brak wyraźnej myśli przewodniej zbioru oraz niedostateczna ilość takich walorów filatelistycznych jak datownik, stempel pocztowy, które w zbiorze tematycznym mają szczególne znaczenie. Większość zbieraczy tematyków głównią uwagę poświęca skompletowaniu znaczków, sądząc, że to przesądzi o wartości zbioru tematycznego. W rezultacie sporo jest zbiorów złożonych z wartościowego i bogatego materiału filatelistycznego, ale pozbawionego cech zbioru tematycznego.

Stan ten wynika często z tego, że dorosły filatelista wstydzi się przyznać, że czegoś nie wie, nie rozumie. Kłopotliwe to sprawy, ale prawda podstawowa powinna dotrzeć do każdego zbieracza, że dla tematyka oprócz wiedzy filatelistycznej potrzebna jest także wiedza o temacie, który sobie upodobał czy też wybrał. A jest to przecież często wiedza o wiele rozleglejsza niż wiedza filatelistyczna.

Na plenum, omawiając te zagadnienia, zwracano także uwagę, że wciąż za mało jest, a w niektórych dziedzinach tematycznych w ogóle nie ma, specjalnych wydawnictw. Popularne pogadanki nie załatwią tu sprawy. Filatelista tematyk potrzebuje dobrych katalogów tematycznych, zawierających coś więcej od tradycyjnych wykazów znaczków. Brak jest np. skatalogowania datowników i stempli, tak ważnej dokumentacji. Podkreślono także, że katalog tematyczny powinien zawierać elementy wiedzy o temacie i znacznie szerszy opis motywu znaczka. Brak jest też publikacji umożliwiających wymianę poglądów i doświadczeń tematyków.

Miejmy jednak nadzieję, że sprawy te znajdą swe właściwe rozwiązanie już w najbliższych latach.

2. CIEKAWOSTKI.

◆ *Wielu kupców zagranicznych przyjmuje już abonamenty na znaczki, które ukażą się z okazji olimpiady w 1972 roku w Monachium. Jak wynika z doniesień prasy tłoć tych emisji pójdzie w tysiącach sztuk, tym bardziej, że przyczynią się do tego znane z „urodzajów" na tego rodzaju emisje kraje Ameryki Łacińskiej.*

◆ *Jak podaje DBZ, pierwszy znaczek międzynarodowy wydano w Południowej Ameryce w roku 1851. Wydała go poczta Peru z okazji otwarcia pierwszej linii kolejowej na trasie Chorilla—Lima—Callao. Na znaczku przedstawiono lokomotywę i herb miasta. Rok wcześniej ukazały się w Peru także znaczki z motywami zwierząt.*

◆ *Poczta Węgier nawraca do odlepanych już tematów. Oto ukazała się ta trzecia tak zatytułowana emisja. Ostatnio znaczki te ukazały się w Szwajcarii w 1900 roku.*

3. NOWOŚCI.

◆ *Malarstwo nie schodzi z planów emisyjnych. Oto poczta Rwandy wydała 9 znaczków poświęconych obrazom i muzyce. Są to: „Anioł" — J. van Eyck, „Koncert aniołów" — M. Prunewald, „Dziewczyna z chłopcem" — Fr. Hals, „Lumiarka" — G. Terborch, „Mały flecista" — E. Manet, „Dziewczyna przy fortepianie" — A. Renoir, „Godzina muzyki" — J. H. Fragonard, „Grający aniołowie" — H. Memling. Wydano również dwa bloki.*

◆ *Poczta Mongolii wydała 9 znaczków z serii „Zwycięzcy olimpijscy". Znajdują się na nich podobizny najwybitniejszych sportowców świata wszech czasów.*

KAS

Lato, lato...

Fot. J. Burzkowski

Tomasz Zieliński — kielecki mecenas sztuki

Tomasz Zieliński był naczelnikiem powiatu kieleckiego oraz adwokatem. Pomimo tego nie zarabiał dużo i nie mógł sobie czasem pozwolić na zakup obrazów, które bardzo lubił. Ponieważ posiadał manię kolekcjonerską, jeździł po powiecie, zbierając obrazy z kościołów, klasztorów, plebanii, dworków. Często znajdował je na strychach, zakurzone, często mocno zniszczone. Należy podkreślić, że w malarstwie Zielińskiego przeważał smak sztuki, dosyć dobry gust, bystre oko i trafny sąd. Cała życie poświęcił swojej galerii. Zebrane i zniszczone obrazy dawał do odnowienia.

Był opiekunem młodych talentów. On wykrył talent u J. Szermentowskiego, jako chłopca bawiącego w piotrkowskiej Św. Katarzynie i zabrał go do siebie. Tu kształcił go Franciszek Kostrzewski. U Zielińskiego go i u Gersona i Olszyńskiego. Do mecenasa kielecka ego przyjeżdżała młoda malarska, chcąca pogłębić na polach sławnych mistrzów, podziwyż się, dokształcić, a po powrocie z Rzymu chwalił ono swojego opiekuna po całym kraju. Trzeba przyznać, że młodzi przyszli artyści chwalili go i szanowali, a na pamiątkę zostawiali mu swoje szkice, kopie, obrazy. I tak powstała galeria Zielińskiego w Kielcach, która w tym czasie liczyła zaledwie 15 tys. mieszkańców.

Wśród zbiorów Zielińskiego znajdują się rzadkie pozycje bardzo cenne. Między innymi listy obrazy rodzajowe mistrzów holenderskich i flamandzkich, takich, jak Teniers, Van Ostade, Breughel jeden i drugi, Wauwerman, Snyders, Hondekoeter, Domenico Ghirlandaio Angelo Bronzino, Murillo, Francois Boucher, Cranach, nawet Peter Paul Rubens.

Zieliński mieszkał w Kielcach w pałacyku przy ul. Zamkowej. Pałacyk był murowany, parterowy, z facjatą o 3 oknach, pomalowany na biało i obsadzony drzewami. Gości przyjmował w salonie obitym niebieską tapetą w kwiaty. Na kominku między dwoma świecznikami stał zegar ozdobny. W salonie znajdowało się trzy kanapy, kilka stolików mahoniowych w stylu Jacob oraz kanapa i wygodne fotele w stylu Ludwika Filipa. W pałacyku swoją gromadził około 350 dzieł sławnych malarzy europejskich, 250 artychów i rycin i 500 pozycji muzealnych, przeważnie medali, monet, pieczęci, orderów. Posiadał również piękną bibliotekę o 4 tysiącach tomów.

Jak z powyższego wynika, wartość kolekcji była wysoka i nic dziwnego, że zainteresowanie zbiorami Zielińskiego w Warszawie było bardzo duże. Niestety, zbioru tego wtedy nie doceniało społeczeństwo kieleckie. Kiedy skarb państwa wykupywał zbiór na licytacji świadectwo jako naczelnik powiatu nie oczekiwał pożytek udzielanych mieszkańcom Kielc), kielczanie nie starali się tego zbioru zakupić i zatrzymać w murach swojego miasta.

ADAM BEDNARCZYK

Wimię ojca i syna i ducha świętego — zaczynamy pacierzem lekcję. Stefek daje mi kuksańca w bok i szepce: co nasz Władzio taki zwiędły?

– Może popił, cicho – odpowiadam.

Nauczyciel patrzy gdzieś w sufit. Ma niedbale złożone ręce... Amen – rozlega się równy chór głosów. Wychowawca siada za kasławym stołem, przekłada kartki dziennika, sprawdza listę obecności:

– Bryndza?

– ...stem!

– Obecny.

– Kapela?

– Obecny.

– Baran?, Baran?.

– Nie ma...

– Co z Baranem?

W klasie słychać przyciszone śmiechy. Złapali go – odpowiada ktoś z dalszych ławek.

– Na węgiel?

– Nie, z Ąśką na ...

– Aha!

– Kowalik?

– Nie ma.

– Stępień?

– W milicji – prosze pana – wyjaśnia Bryndza. Nauczyciel patrzy pytająco znad dziennika, co tam zmalował? – szczebiotają, no,

– E, nic takiego... Bryndza wstaje ze skrzypiącej ławki, potem rysuje na jeł blacie jakieś esy-floresy i z niechęcią mówi: panie, przy Żelaznej stoją te czołgi ze spalonymi żołnierzami. Józek mówił, że tam są lajne karabiny i wymontował jeden. Nakrył go patrol i pytali na co mu to, a on powiedział, że może się jeszcze przyda i zaraz go zabrali.

– Bukowy łeb – określa krótko nauczyciel – torabinu mu się zachciało. Powiedzcie Stępniowej, żeby nie łazia na milicję, sam pójdę po niego. Zrozumcie, wojna się skończyła i krasć nie wolno.

– Yhm – rozlega się potakujące mruczenie.

Wychowawca kończy sprawdzanie listy i zwraca się do jednego z chłopców: wiesz co było zadane?

– Wiem, odpowiada Maniek.

No to grzmij.

– „Oto znowu jest dlanem i stoi na widecie; z dala karczma popatrzyła oczyma, spoglądają... plonącymi oczyma, spoglądają... I zaprasza – podpowiada z poważną miną nauczyciel... I zaprasza – powtarza niepewnie Maniek... Na wódkę!... – ... na wódkę... brnie chłopak. Klasa wybucha śmiechem. – Panu Wladysławowi udał się zwykły kawał; śmieje się: Dam ja ci karczmę.

– Ciebie karczma nie zepsuje i kościół jut nie naprawi, Maniek opuszcza głowę. Świadła nie było. Nafta wyszła – usprawiedliwia się. Oj ty tierota za wczesnie urodzona, siadaj! – mówi pan Władysław.

– Kapela, umiesz? – wywołuje.

– Uczyłem się – odpowiada niepewnie chłopak.

– Ja się nie pytam czy się uczyłeś, tylko czy umiesz. – Kapela wznosi oczy, a ręką daje rozpaczliwe sygnały; liczy na podpowiadanie. Siedzący za nim Bryndza przewraca nerwowo kartki podanej z kąty tawli książeczki, gdy do arzwi ktoś puka. Pan Władysław podchodzi i otwiera. Widać w nich krępą postać. To ojciec Barona – słychać szepty. Nauczyciel odwraca się do klasy i mówi: Kwiecień – weź książkę i czytaj zadany ustępek ot wiśce. Wychodzi. Zmianę sytuacji klasa wita westchnieniem ulgi; każdy myśli, aby ojciec Barona rozmawiał jak najdłużej. Biore nowelkę i czytam. Po chwili przerywam, bo wszyscy rozmawiają. – Dosunie mu – słychać z pierwszej ławki.

Dziewczyny coś chichoczą do siebie.

– Mówię: stulcie gęby, bo Władek wróci. Trochę się ucisza. Boją się, że wpadnie i będzie przepytywał. Jak wybawienie dźwięczy zbliżający się głos dzwonka. To stary Jan – woźny idzie przez korytarz. Uf, wyrwa się zbiorowe sapnięcie – pauzat!

Wracam po lekcjach do domu razem ze Stefkiem Bryndzą. Skaczemy pomiędzy kałużami błota: jest wczesna wiosna, jeszcze lachy śniegu pokrywają gdzieniegdzie czarną ziemię. Czuję, że mam już makra w butach: są zniszczone, podeszwy odłażą – „wołają pić", Stefek – cedzę: Władzio gadał, że węgla nie ma w szkole. Jak tak mówił, to trzeba przynieść – stwierdza Stefek. Nasz nauczyciel to marowy chłop. Nigdy nas pochwali.

– Głupi! Helikopter, Władka nie wykiwasz – straszy Bryndza. Wiesiek zlatci się. Nie lubi swojego przezwiska. Nazywamy go tak, bo chodzi w panlemieckim kombinezonie i jak biegnie – zawsze podnosi ręce na boki, żeby się nie zaplątać. Kiedyś Baran podszedł do niego i nagle, dla kawału – odsunął mu błyskawicznie zamek. Kombinezon opadł, a Wiesiek został całkiem nago.

– Wiecie – łagodzę – idziemy dziś na węgiel dla szkoły.

– Kiedy?

– Jak będzie ciemno. Pójdziecie?

– No chyba!

– A co tam w szkole? – pyta Wojtek.

– Lepiej nie gadać – odpowiadam.

– Dno – dodaje Bryndza. – Władek pytał i nastawiał pal, jak cepów, ale nam się upiekło. Baran z Ąśką wpadli.

– Iii...?

Rozmawiamy, a Trzop bierze się do reperowania drewniaków. Prostuje stare gwoździe i wąskim paskiem skóry obija przystwę.

– To serwus – mówię – spotkamy się przy stawie. Tylko, żeby nas „Soki" nie złapali – zostrzega Bryndza.

– Chałę złapia – mruczy Trzop, trzymając gwoździe w zębach.

Ledwie wróciłem do domu, jak matka powitała mnie od progu: bagasz łarek i biegasz, a kiedy ty lekcje odrobisz? Wiesz, że karbidu już nie ma! Stawia przede mną talerz zielonej papki i parę ziemniaków. Patrzę i mdło mi się robi. Znowu lebioda.

– Jedz synku, jedz – tacheca matka – to zdrowe, w tym jest dużo żelaza. Zakłada łezradzie dłoń na dłoń. Może jutro zaplecą za te swetry, co robiłam na drutach, to kupimy coś lepszego. Nie mogę – krzywię się – mdło mi. – To zjedz chociaż ziemniaki. – Co ja jestem winna, że do ganka nie ma co włożyć? Narzeka i głoszcze mnie po włosach.

– Niech się mama nie martwi – pocieszam. Chłopaki opowiadali, że na Sienkiewicza jest taka spółdzielnia, gdzie przyjmują do zbijania skrzynek. Pójdę, może przyjmą. Opieram głowę o wyszorowane deski stołu. Jestem głodny i zmęczony. Zasypiam.

Ściemnia się, gdy wychodzę z domu mówiąc na usprawiedliwienie: przyniosę trochę karbidu. Tylko szybko wracaj – upomina matka. Aha – zapewniam. Po drodze wstępuję po Bryndze Klaskam językiem. Najpierw ciszej, a potem głośniej. Jest to nasz sygnał. Wybiega. Bierzemy stary worek z drwalni i przemykamy się ulicą Hożą wzdłuż płotów.

Przy rowie czekają już tamci.

– Okt siedź! – pada pytanie.

– Oswi – odpowiada Bryndza w gwarze Pragi na hasło To jest taki nasz język. Przestawia się litery i wychodzi tak, że my tylko rozumiemy. Najlepiej mówi Trzop. Za Niemców to się przydawało, bo żaden szwab nigdy nie wiedział o co chodzi. Trzop wtedy był nauczycielem. Za lekcję brał parę podków, cztery lane guziki, albo dychę do gry.

– No to jak chłopaki? – pyta Helikopter.

– Jak zawsze – postanawia Trzop.

Helikopter idzie przodem. Odważny. W okupację śmiali się z niego, że jest nadmiernie i nie ma ojca, ale okazało się, że jego stary był pilotem w Anglii i jeszcze nie wrócił. Teraz inaczej patrzymy na Wieśka. Helikopter jest dumny i nigdy by nie dał poznać, że się czegoś boi.

Przechodzimy szybko przez tory, a potem wzdłuż wagonów stojących przy rampie. Nagle Trzop zatrzymuje nas dając znak ręką. Gapi się na wagon i szepce: Lysa, to są wagony z amunicją. Jak? – robimy? Nie nasrywaj, kpi Bryndza. Po chwili trafiamy na pierwszą węglarkę. Widocznie przyczepiono ją z tyłu transportu.

Wokoło jest cicho, tylko od strony herbskiej dolatują słabe odgłosy i łoay kumkają w stawie.

Helikopter odnalazł stopień następnego wagonu. Szybko podciągnął się za uchwyt, wlazł na jde zaki i za moment widzimy go u góry. Po chwili podaje jedną bryle węgla, a potem drugą. Gdy się schyla – niknie, ale kiedy bierze następny kes – jego sylwetka rysuje się dość ostro w przestrzeni. Trzymamy z Bryndzą worek, a Trzop nakłada do przekazywane przez Wieśka paczyny.

– Jakoś dochodzi mnie głos Wojtka – a może by pomacać tamte wagoniki z amunicją.

– Dzi spokoi. Widziałeś u Kapeli? – Przejął trochę dynamitu, schował w węgiel i kiedy matkę napalili, to tak rąbnęło, że czajnik przylepił się do sufitu.

– Cicho, nie gadajcie – upomina Bryndza – patrz Trzop.

Coś jak światło latarki przesuguje się po wagonach. Wstrzymujemy oddech.

– Stój! – rozlega się niespodziewanie blisko okrzyk.

– Dyla chłopaki – wrzeszczy Trzop.

Rzucamy się przez tory.

– Stój! – bo strzelam – dolatuje nas wrzask.

Pędzimy się o szynę i przewracam. Widzę jak Wiesiek wyprostował się i z rozłożonymi rękami skacze z wagonu.

– Bach, bach – huczą ostro strzały.

– Aa – słyszę krzyk. Helikopter zwija się, jakby to nie był on, ale tylko jego kombinezon i spada na tory.

– Wieśiek! – krzyczy Trzop.

Strach uruchamia nam nogi. Potykamy się i rwiemy na przełaj.

– Rany boskie! – charczy w biegu Bryndza, zabili go...

Zatrzymujemy się dopiero przy ulicy. Nikt nas nie goni. Z daleka widać światła latarek. Serce tłucze mi się gdzieś w krtani.

– Co teraz? – pyta Bryndza.

Trzop chowa głowę w ramiona. Zrywa się wiatr. Jest zimno.

– Chodźmy – mówię – tu nic nie wystoimy.

Nazajutrz nie idę do szkoły ulicą, ale wymykam się przez dziurawy płot, na łąkę i potem wiokę się do Piramowicza. Boję się, że w szkole już wiedzą. Wchodzę do klasy tuż przed dzwonkiem. Siadam w ławce. Deszcz ze śniegiem bębni o szyby. Dygotam z nerwów i z zimna. W drzwiach staje pan Władysław. Rozgląda się po klasie. I jak zwykle podchodzi do stołu. W imię ojca i syna i ducha – bramię słowa modlitwy...

Rozkłada dziennik i czyta:

– Bryndza?

– Jestem.

– Kapela?

– ...stem ...

– Baran?

– Obecny.

– Kowalik?

– Jestem.

– Idziałek?

– Co z Idziałkiem?

Siedzimy w ławkach z opuszczonymi głowami.

* II nagroda w konkursie literackim „Słowa Ludu".

MIROSŁAW KRZEMIEŃ

LEKCJA

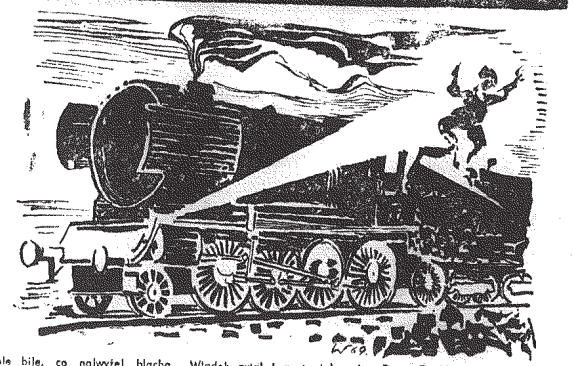

Z czego Polska słynie?

Talent polskiego lekarza

Wydziale zdrowia — odpowiednik naszego Wydziału wojewódzkiego — mieści się w Oranie przy szerokim bulwarze opiekującym od strony morza długo ciągnącego miasto, potem ogromnymi masywami skały Mers El Kebir, gdzie kryje się wojskowa baza morska.

Konsultantem organiekiego Wydziału zdrowia jest Polak, dr Stefan Gregier. Studia medyczne odbywał w Krakowie i w Warszawie. Po 15-letniej praktyce lekarskiej — m. in. dwa lata pracy w Kambodży — w 1963 r. umówa o współpracy naukowej i technicznej między Polską i Algierią spowodowała, że Gregiera do miasteczka Sig koło Oranu. Sig ma ok. 60 tys. ludności. W miasteczku i w okolicach pracowało wówczas dwóch lekarzy — Polaków, 24-godzinną dobę trzeba było dzielić między szpital, poradnię, przychodnię dla wiejskich rejonów i terenową pracę w tych miejscach do 3 miejscowościach zdrowia, wszystkich odległych wioskach — duarach.

Temperament zawodowy dr Gregiera, talent organizacyjny, a może trochę pewne cechy właściwe Polakom (powiedziałbym sprawność), że powie trochę na miejscu trudne, wymagające doświadczenia, ofiarności, energii. W listopadzie 1968 r. zorganizowana w Algierii pierwsza eksperymentalna akcja szczepień przeciw gruźlicy dla dzieci do lat pięciu. Z dziesięciu w wieku szkolnym nie ma problemu, szkoła jest jednostka zorganizowana, ale dotarcie do dzieci w miasteczkach i odległych wioskach, skromnie rodzinom, by poddali dzieci szczepieniom, to zadanie nie lada medyczny, to działalność społeczna i misja cywilizacyjna! Nowoczesna medycyna nie wątpi, że jest jednym z Algierii dla zdrowia zaufaniem. Lekarze francuscy umiejscowili swe praktyki głównie w większych miastach, a wiele z nich nie chciało przekreślić praktyki lekarzy tradycyjnych.

Za punkt startu eksperymentalnej akcji szczepień wybrano miasteczko Sig. Sprawozdania władz administracyjnych podkreślają, że jednym z argumentów przemawiających właśnie za Sig był „talent organizacyjny, wiedza i ofiarność praktykującego tam polskiego lekarza".

Dr Gregier zna doskonale swój teren z licznych objazdów. Parę tygodni przed akcją szczepień odwiedził mera, dyrektora szkoły, szefa policji i żandarmerii, licznych przedstawicieli lokalnych władz, których zresztą dobrze znał, tłumacząc cel akcji i prosząc o pomoc. Wkrótce potem wszędzie w miejscach publicznych na placach targowych, w szkołach, łaźniach pojawiły się afisze zawiadamiające i tłumaczące cel akcji szczepień. Parę dni przed wyznaczonym dniem samochody z głośnikami objechały miasteczka i wsie, nawołując, by poddano dzieci szczepieniom i informując, że ekipa lekarska pozosta nie na miejscu dopóki wszystkie dzieci nie zostaną zaszczepione. Władze algierskie przyznały oficjalnie, że zasługa za powodzenie akcji przypada w całości lekarzowi, który przez rok umiał zyskać wielką popularność i zaufanie ludności i wdrożyć ją do dyscypliny lekarskiej. A konkluzja z doświadczeń w Sig zaleca: „Warunkiem niezbędnym powodzenia przyszłych akcji tego rodzaju jest dynamiczny i konsekwentny lekarz".

(Interpress)

Wielkim osiągnięciem polskiego naukowca było znalezienie w miejscowości Stoob w Burgenlandzie ceramiki hutniczej z VI w. p.n.e., a więc z epoki żelaznej.

Sensacją na miarę europejską jest odkrycie w miejscowości Doerfel 15 z całych dwóch glinianych używanych przy piecach hutniczych wielko stojących we wczesnym średniowieczu. Niespotykane dotychczas są rozmiary pieca hutniczego odnalezionego w Harmisch. Jego średnica ma 80 cm, podczas gdy np. piece stawiane w dobach Świętokrzyskich liczą 45 cm średnicy.

Wyniki badań polskiego archeologa posiadają duże znaczenie dla pełnego poznania procesów hutniczych stosowanych w czasach starożytnych. Wskazują też one na powiązania metodologiczne między zagłębiem hutniczo-górniczym w Górach Świętokrzyskich, a burgenlandzkim. Zagadnienie tym bardziej interesujące dla historyków, że Burgenland należał do obszarów Imperium Rzymskiego, natomiast rejony Gór Świętokrzyskich zamieszkiwane były przez plemiona zaliczane do tzw. barbarzyńskich.

Krakowski badacz kontynuować będzie swoje prace poszukiwawcze w Burgenlandzie również w roku 1970.

JAN MOSZCZENSKI

Dzięki pomocy dyrektora muzeum, dr A. Ohrenbergera oraz społecznego opiekuna zabytków powiatu Oberbulendorf, J. Polatschka, dr Bielenin od 15 lat specjalizującego się w badaniach nad starożytnym hutnictwem rejonu Gór Świętokrzyskich, szybko natrafił w kilku miejscach na pozostałości żużla żelaznego. Ślady te po żmudnych naukowych poszukiwaniach doprowadziły do wykrycia różnego rodzaju pieców hutniczych używanych kilka wieków przed naszą erą.

TERESA GABRYSIEWICZ

Melpomena z gościńca

Jeszcze na wardze miotki smak gościńca
rozkołysane nerwy jak byliny
spłoszone wiatrem
a z pierwszego rzędu
prowincjonalnych oczu zachwycenie
Łżej stopy w deskę
wartkiej heksametry
dumniej wzniesione odysowe czoło
nie nęka cierniem
ból głowy sprzed chwili
nie trapi szminka
roztarta wpół ciemni
szybko a krzywo
przed lusterkiem chorym
A kiedy sala
z oddechem zawisłym
że to opczyjasz z wytonienia i... ...zy
stara remiza
nie rozi girlandę
zwiędłej bibułki z sylwestrowej nocy
i nawet może
przez moment oddania
siebie
tej sali
gasną metropolie
które pod czaszką żyją w utajeniu
A gdy uderzy grom
złożonych dłoni
jak burza wiosną
deszcz
nie tylko z szyby
ale ci z twarzy
zniechęceń
kurz zmywa.

Przepraszamy REMANENT

CENA SŁOWA

Do wychowawcy X klasy jednej z kieleckich szkół zgłosił się ojciec ucznia, któremu końcowe świadectwo zapowiadało się z ocenami wyłącznie bardzo dobrymi. „Czy nie dałoby się — prosił rodzic — choćby jednej noty obniżyć do „czwórki"?

Kiedy nauczycielskie zdumienie zmusiło tatusia do wyjaśnień, okazało się, że dobry ojciec obiecał synowi „komara" (cena około 4,5 tys. zł) pod warunkiem, że wszystkie stopnie na świadectwie będą „piątkami". Syn warunków umowy dotrzymał, co ojca wprowadziło w stan przerażenia.

(tesz)

OBIEKTYWNA PRZYCZYNA

Dyrektor przedsiębiorstwa zajmującego się m. in. dystrybucją papieru toaletowego, zapytany czy w najbliższym czasie można się spodziewać poprawy w zaopatrzeniu, stwierdził, że — niestety — jest to niemożliwe, bowiem zużycie planowane było na głowę...

(cug)

POGLĄDOWA LEKCJA

Na kilkanaście minut przed rozpoczęciem ważnej uroczystości w miejscowości K. przedstawiciel pewnej instytucji z rozpaczą stwierdził, że wśród narodowych flag na wysokości I-go piętra widnieją pieluszki i kolorowe dessous. Zdesperowany pobiegł w poszukiwaniu właścicielki. Zastawszy drzwi zamknięte wezwał pogotowie energetyczne i przy pomocy pneumatycznego podnośnika, dostał się na balkon. Uchwyciwszy w garść owe szmatki kopnął się podwieźć pod sąsiedni balkon, gdzie wygłosił 15 minutowy wykład o niestosowności wieszania tych detali na balkonie. Wykład podobał się zarówno sąsiadce, jak i żądnym sensacji gapiom. Uroczystość rozpoczęła się punktualnie i przebiegała bez zakłóceń.

(cug)

GDZIE GENERAŁ?

Wśród pisarzy na VI Świętokrzyskie Dni Kultury przybył łódzki satyryk Jan Huszcza, nie mający nic wspólnego (poza nazwiskiem) z d-cą WOW. Pewna młoda pani, prowadząca prawie pół kopy równie młodych, dorodnych dziewcząt, długo kręciła się po kiermaszu, aż wreszcie podbiegła do konferansjera pytając „gdzie jest generał?". Chcemy mieć jego autografy". Pan Huszcza z iście generalską powagą, złożył ponad 20 podpisów, satysfakcjonując dziewczęta.

Duch w narodzie nie ginie. Za mundurem panny sznurem.

(cug)

I TU NAWET!

Są takie przepisy, które mówią, że każdy sprzęt będący własnością społeczną winien być oznakowany odpowiednimi cyferkami itp. Numery inwentarza spotykamy na lampach, maszynach do pisania, krzesłach itd. Przyzwyczailiśmy się do tych znaków tak bardzo, że nawet ich nie dostrzegamy. Ale czasem rzucają się w oczy szczególnie natrętnie. Oto zabawny przykład: w czasie występu folklorystycznego zespołu z Bodzentyna, ubranego w ludowe stroje, wyposażonego w oryginalne instrumenty — na przeźlicy, będącej rekwizytem w widowisku „Prządki", ostro i biało biły w oczy wymalowane tam „numery inwentarza"! Oto biurokracja skrzyżowana z ludowością!

Pryt.

Przepraszamy REMANENT

szlachetne zdrowie — szlachetne zdrowie — szlach

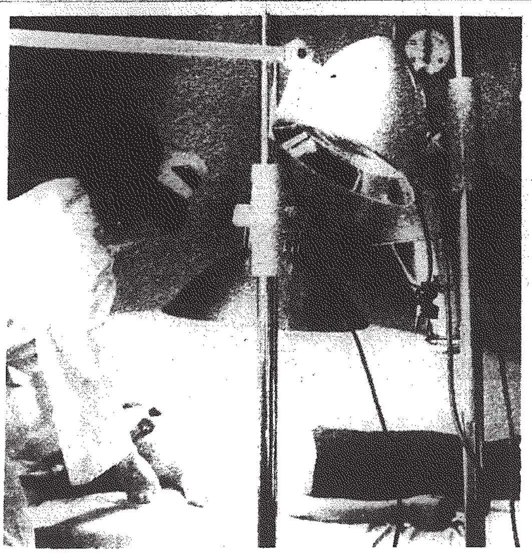

Fot. P. Pietaszski

IZABELLA SZENKOWA

Zawał nie przekreśla życia

Około 100 lekarzy spotkało się w celu przedyskutowania problemu bliskiego każdemu człowiekowi, jakim jest jego chore serce, atakowane systematycznie przez miażdżycę i szkodliwe produkty współczesnej cywilizacji.

Dla jasności obrazu sięgnę do statystyki: na przykład w USA liczba zgonów z powodu chorób układu krążenia przekracza 55 proc. wszystkich zgonów. W Polsce choroby te są przyczyną 33 proc. wszystkich zgonów, co oznacza, że co trzeci człowiek w naszym kraju umiera z powodu chorób układu krążenia.

Jedną z tych chorób jest zawał serca — dziś już choroba społeczna. O rozmiarach jej mówią np. dane Warszawskiego Pogotowia Ratunkowego. Analizą objęto przypadki rozpoznanego zawału lub zagrożenia u 5 177 osób. Przed przybyciem lekarza lub w momencie udzielania pomocy zmarło około 1 proc. tych chorych. W czasie transportu około 0,1, hospitalizowano — 62 proc. Spośród tej grupy 3,4 proc. zmarło w czasie pierwszych 24 godzin. Pozostali chorzy po leczeniu w szpitalu wymagali rehabilitacji w sanatoriach.

Na przykładzie Nałęczowa, jako uzdrowiska kardiologicznego, możemy przedstawić wyniki:

Działają tu dwa ośrodki naukowo-badawcze: Kliniki Kardiologicznej Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie, kierowanej przez prof. Edmunda Żerę i II Kliniki Chorób Wewnętrznych AM w Lublinie, kierowanej przez doc. Jana Kowalewskiego.

Klinika Kardiologiczna SDL jako pierwsza przed 10 laty zerwała z zasadą kierowania do uzdrowiska chorych dopiero po 6 miesiącach od momentu wystąpienia zawału i wprowadziła własne metody postępowania, polegające na wcześniejszym niż dotychczas, uruchamianiu chorych i kierowaniu ich na leczenie usprawniające do sanatorium. Tą wczesną rehabilitacją pozaszpitalową objęto również chorych, kierowanych przez inne kliniki lubelskie.

Dotychczasowe doświadczenia — stwierdzają lekarze — w pełni potwierdzają słuszność takiego postępowania. Wnikliwa obserwacja chorych wykazała, że okres niezdolności do pracy tych, których stan zdrowia pozwalał na podjęcie rehabilitacji, został skrócony, a przebyty zawał rzadziej pozostawiał niekorzystne ślady w psychice chorych.

Klinika wewnętrzna w Lublinie wspólnie z Kliniką Psychiatryczną podjęła próbę badań nad urazami, jakie pozostawia zawał w psychice chorych. Badaniami tymi objęto 300 chorych po zawale, leczonych w tej klinice. Rehabilitację psychiczną wprowadzono w formie pogadanek z większą grupą chorych lub rozmów indywidualnych. Chorych informowano o istocie zawału, wyjaśniając jednocześnie rolę krążenia obocznego i jego wpływ na stan funkcjonalny serca po zawale. Zrozumienie pojęcia rezerwy wieńcowej miało tu zasadnicze znaczenie, ponieważ możliwość podejmowania aktywnego życia, mieszczącego się w granicach tej rezerwy, przywracała chorym zachwianą równowagę psychiczną, eliminując lęk o życie.

Pozytywne wyniki rehabilitacji psychicznej potwierdziła przeprowadzona przez klinikę ankieta. Kwestionariusze rozesłano do osób, u których prowadzono rehabilitację psychiczną — i do osób nią nie objętych. Jednym z ważniejszych było pytanie: jaką pomoc powinien otrzymać chory po zawale, aby życie jego było znośne?

Odpowiedzi różniły się zasadniczo. Osoby nie objęte rehabilitacją miały bierny stosunek do życia. Podkreślały konieczność stałej opieki lekarskiej, uznania chorych po zawale serca za inwalidów II grupy, zagwarantowania szczególnych przywilejów. Natomiast osoby rehabilitowane psychicznie reprezentowały inną postawę. Nie negując konieczności oszczędzającego trybu życia, twierdziły, że człowiek po zawale powinien nadal pracować w tym samym zakładzie pracy — tyle że w zmniejszonym wymiarze godzin. Bezczynność i eliminowanie człowieka z jego dotychczasowego środowiska pracy oceniali negatywnie.

Dalsze badania wykażą, jaką rolę w kompleksowym leczeniu chorych po zawale odgrywa rehabilitacja psychiczna.

Nie każdy chory po świeżym zawale kwalifikuje się do sanatorium. Warunkiem jest względna wydolność krążenia, brak powikłań zakrzepowo-zatorowych, trwałych zaburzeń rytmu serca, pełna zdolność do transportu i samoobsługi.

W latach 1958—1968 — w ośrodku Kliniki Kardiologicznej SDL leczono bezpośrednio po świeżym zawale serca 1.018 chorych, w tym 851 mężczyzn i 167 kobiet. Z grupy tej 922 chorych przebyło pierwszy zawał, a 94 — powtórny. Najwięcej chorych obu płci było w 6 dekadzie życia, przy czym większość (76,7 proc.) stanowili pracownicy umysłowi. Po zakończeniu 4-tygodniowego leczenia, poprawę stwierdzono u 91,2 proc. chorych, bez zmiany — 6,4 proc., pogorszenie u 1,6 proc., zmarło 0,2 proc.

Największy odsetek poprawy uzyskano w grupie chorych do 60 roku życia. Najmniejszy — powyżej 70 lat.

Zmniejszyły się natomiast korzystne wyniki rehabilitacji po powtórnym zawale. Odsetek pogorszeń był większy w grupie pracowników umysłowych. Nagłe zgony wystąpiły również w tej grupie. Wyniki rehabilitacji u kobiet i mężczyzn były podobne.

Do tej grupy osób po zawale należy [illegible] 1401 chorych, leczonych w [illegible] 10 lat po operacjach kardiologicznych. Wszyscy oni, z wyjątkiem 16, byli po operacji zwężonego lewego ujścia żylnego: 420 mężczyzn i 965 kobiet. Wiek w granicach od 12 do 62 lat. Najliczniejszą grupę stanowili chorzy w wieku 30—40 lat.

Zestawiając wyniki rehabilitacji wszystkich operowanych, ogółem uzyskano poprawę u 81,9 proc. Bez zmian było 19,2 proc., pogorszenie nastąpiło u 4,9 proc.

15-letnie doświadczenia ośrodków: II Kliniki Chorób Wewnętrznych AM w Lublinie i 10-letnie Katedry Kardiologii SDL w Warszawie, upoważniają do stwierdzenia, że rehabilitacja uzdrowiskowa znacznie zwiększa zdolność chorych do wysiłku fizycznego i przyspiesza ich powrót do prawie normalnego życia.

W ten sposób praktyczna wiedza lekarska obaliła mit o tym, że życie po zawale staje się egzystencją ludzi ze szkła.

Jednak ten optymistyczny wniosek, do jakiego upoważniają osiągnięcia naszej medycyny, nikogo nie zwalnia od dbałości o serce: chodzi o to, by nie dopuścić do wystąpienia zawału.

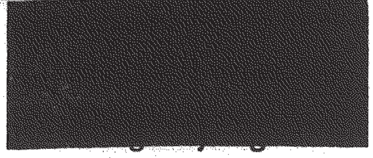

Jesteśmy wszyscy podporządkowani rytmowi czasu, a przede wszystkim — rytmowi dni i nocy, narzuconemu przez 24-godzinny okres obrotu Ziemi wokół własnej osi. Aktywność w ciągu dnia, odpoczynek w nocy — ten porządek rzeczy nie jest bynajmniej umowny. Organizm człowieka działa zgodnie z zegarem biologicznym.

Tymczasem postęp techniczny coraz częściej stwarza sytuacje, które zakłócają ten naturalny rytm. Ciekawe pod tym względem są wyniki badań, opublikowane ostatnio przez biuletyn Akademii Nauk Nowego Jorku. Dotyczą one samopoczucia pasażerów samolotów odrzutowych, którzy podróżują na dalekich dystansach. Okazuje się, że cierpią oni na dolegliwości, będące następstwem swego rodzaju „rozchodzenia się" z naturalnym cyklem dobowym.

Bo cóż się dzieje np. z amerykańskim biznesmenem, który leci do Aten? Opuszcza on Nowy Jork o godz. 18. Przybywa do Aten o 8, gdy w Nowym Jorku jest w tym momencie 3 w nocy. I na tę godzinę nastawiony jest jego wewnętrzny zegar. Tymczasem zamiast odpoczynku, pasażer włącza się do aktywnego życia. Cały mechanizm rytmu dobowego jest rozregulowany, co daje w efekcie złe samopoczucie psychiczne i fizyczne, któremu często towarzyszą bóle żołądka. Właśnie żołądek — jak to stwierdzili lekarze kosmonautów — reaguje najmocniej, gdy naruszony zostaje rytm godzinowy.

Cały ten problem nabiera szczególnej ostrości, kiedy w grę wchodzą procesy adaptacji człowieka do warunków podróży kosmicznych. Już podczas lotów po orbitach okołoziemskich kosmonauci widzą wielokrotnie w ciągu doby wschody i zachody Słońca. W podróżach międzyplanetarnych grozi całkowity zanik zdolności adaptacji do mijającego czasu. Wiadomo, że u wielu kosmonautów występowały także dolegliwości, jak wymioty, czasowa niezdolność do przyjmowania pokarmów. Główną przyczyną było zapewne przebywanie w stanie nieważkości, ale niebłahą rolę odgrywało też oderwanie się od zwykłego cyklicznego rytmu czasu. Nasuwa się więc pytanie: jak przystosują się kosmonauci do dłuższego pobytu na Księżycu, gdzie „doba" trwa 27 razy dłużej niż na Ziemi? Czy organizm ludzki będzie zdolny pokonać i tę przeszkodę?

Na takie pytania mają w jakiejś mierze odpowiedzieć eksperymenty, [illegible] na odosobnienia przez długi okres w całkowitej izolacji, w pomieszczeniach, gdzie ciągła ciemność eliminuje cykl dni i nocy. Wyłączeni z tego cyklu, pozbawieni czasomierza, zdani są tylko na wewnętrzny, biologiczny rytm swych organizmów. Wyniki eksperymentów nie dają jeszcze pełnej wiedzy o możliwościach adaptacyjnych człowieka w tej dziedzinie. Wiadomo już, że pozostawanie długo poza normalnym cyklem czasowym powoduje zaburzenia psychiczne i fizyczne, wprawdzie mijające z chwilą powrotu w warunki normalne. Były to jednak okresy prób co najwyżej kilkumiesięczne.

Szczególnie interesujące jest zjawisko, które występuje po pewnym czasie pobytu w takiej „pozaczasowej" izolacji. Otóż z reguły wydłuża się jednostka cyklu, odpowiadająca w zwykłych warunkach 24-godzinnej dobie — do 48 godzin. Niejako samoistnie ustala się podział na 24-godzinny okres aktywności i 24-godzinny okres odpoczynku. Jest to pewna wskazówka dla regulowania w przyszłości rytmu życiowego kosmonautów podczas długotrwałych podróży kosmicznych. **j. m.**

obserwując Ziemię poznajemy kosmos

Nieważkość niszczy szpik

Radziecki uczony, prof. P. A. Korzujew sądzi, iż długotrwałe zwiększenie grawitacji prowadzi u zwierząt do zwiększenia szkieletu i ilości szpiku kostnego.

Pokonanie sił ciążenia — twierdzi on — wymaga zwiększenia wydatków energetycznych organizmu. Źródłem tej energii jest mechanizm oddychania, dla którego niezbędny jest tlen. „Transporterem" tlenu w organizmie jest hemoglobina, znajdująca się w erytrocytach, produkowanych właśnie przez szpik. Jest charakterystyczne, iż u ryb, żyjących w warunkach „zmniejszonej grawitacji" szpik nie występuje, zaś hemoglobina produkowana jest w innych organach.

Jeżeli występowanie szpiku zależy od grawitacji, to w warunkach długotrwałej nieważkości powinny wystąpić poważne zaburzenia w jego działalności, a [illegible] może nawet zanik. Oczywiście, teza ta może być udowodniona jedynie wykonaniem odpowiedniego eksperymentu. Jednakże można dostrzec pewne argumenty przemawiające za nią w warunkach ziemskich. Argumentów tych dostarcza zoologia i znajomość ewolucji świata zwierzęcego.

Jak wiadomo, życie na Ziemi wyszło z wody. Część przedstawicieli świata zwierzęcego jednakże porzuciła środowisko lądowe i wróciła w głębiny morskie. Badanie takich ssaków wodnych jak delfiny wykazało, że waga szkieletu tych zwierząt wynosi ok. 5 proc. wagi całego ciała, podczas gdy u owcy ten współczynnik wynosi 9 proc., krowy — 10 proc., konia — 13 proc. Oznacza to, iż u zwierząt wracających do środowiska o mniejszej grawitacji względna waga szkieletu — a co za tym idzie i szpiku — maleje.

Walka z reumatyzmem

Od niedawna w Związku Radzieckim, stosuje się z pełnym powodzeniem kompleksową metodę leczenia reumatyzmu. Opracowana ona została przez pracowników Centralnego Naukowo-Badawczego Instytutu Kurortologii i Fizjoterapii. Bazując na dotychczasowych efektach leczenia tą metodą można rzec, iż walka z reumatyzmem nareszcie zakończyła się zwycięstwem ludzi.

... piłkarski balet Fot. J. Buczkowski

W klinikach i pracowniach

Dla walki z rakiem

W Lionie we Francji położono kamień węgielny pod budowę Międzynarodowego Centrum Walki z Rakiem, w stworzeniu którego biorą udział przedstawiciele dziewięciu państw — m. in. Anglii, Francji, USA i ZSRR. Ogromny budynek o 14 kondygnacjach będzie zbudowany w ciągu dwóch lat. Stały personel centrum składać się będzie z 250 osób, w tym 155 naukowców z różnych krajów. Już w tej chwili zespół centrum prowadzi pewne badania naukowe — na razie w pomieszczeniach prowizorycznych.

Izotop litu w mózgu człowieka

W Anglii przeprowadzono na 100 [illegible] chorych [illegible] jedno z [illegible] szpitali eksperyment, polegający na wprowadzeniu do mózgu promieniotwórczego izotopu litu. Przy leczeniu metodami chirurgicznymi istnieje 10 proc. ryzyka, [illegible] operacja się powiedzie. Zastosowanie nowej metody pozwoliło wyleczyć całkowicie około 70 proc. chorych na chorobę depresyjną i około 50 proc. cierpiących na różnego rodzaju stany lękowe. Zdaniem jednak innych specjalistów nowa metoda leczenia wymaga jeszcze dokładnego sprawdzenia.

Nowy środek do walki z grypą

W Centrum Badań nad Grypą w Salisbury (Anglia) zakończono pomyślnie eksperymenty nad nowym lekiem przeciwgrypowym, zwanym na razie IK-2371. Preparat, jak się wydaje, niszczy wirusy grypy bardzo skutecznie.

Żyjemy w porze suszy

Nasza planeta przeżywa obecnie najsuchszy okres w ciągu ostatnich czterdziestu tysięcy lat swej historii — do takiego wniosku doszedł uczony amerykański Rainer Berger z uniwersytetu w Kalifornii. Uczony twierdzi [illegible] opierając się na badaniach szczątków różnych roślin i zwierząt. Zdaniem Bergera poprzedni okres suszy nawiedził Ziemię przed [illegible] tysiącami lat, jednakże nie dorównywał on obecnemu.

Poczta Magazynu

Pedagogika podwórka

Jako stały czytelnik „Słowa Ludu" zauważyłem, że od dłuższego czasu na łamach pisma problematyka związana z wychowaniem dzieci i młodzieży zajmuje wiele miejsca. Uważam, że ta dyskusja wynika z potrzeb życia codziennego, z problemów, jakie codzienna praktyka wychowawcza stawia przed rodzicami i wychowawcami. Również rozwój współczesnego życia wymaga przebudowy działalności wychowawczej.

W Magazynie „Słowa Ludu" nr 509 z dnia 27.VII.1969 r. w rubryce „Takie kwiatki..." Jerzy Łozina poruszył parę spraw dotyczących wychowania. Tak zwaną pedagogikę podwórkową wg mnie autor artykułu potraktował lakonicznie, a nawet humorystycznie na przykładzie osoby „Ojca Wirginiusza", krzywdząc tym samym wielu dobrych [illegible] pedagogów — amatorów gromady podwórkowej, [illegible] zaangażowanych.

Wiadomo, że poza szkołą, rodziną — niezmierzone oddziaływanie na dziecko ma środowisko, a w węższym pojęciu podwórze, otoczenie sąsiedzkie, blok, osiedle.

Na naszych oczach owo nieokreślone w swych nie zamierzonych wpływach często niebezpieczne lub zgoła demoralizujące środowisko zaczyna się formować w trzeci istotny czynnik świadomego i zamierzonego wychowania, który staje u boku rodziny i szkoły.

To spontaniczne przekształcanie się środowiska podwórkowego w czynnik świadomego wychowania jest zjawiskiem niezmiernie interesującym, a jeszcze bardziej optymistycznym. Zaczynamy się czuć odpowiedzialni nie tylko za budowę przemysłu i inne sprawy państwowe i międzynarodowe, ale także za swoje — dosłownie — podwórko, a w tym za bawiące się na nim dzieci. Staje się to za sprawą prawdziwych społeczników, pedagogów — amatorów, którzy do gromady podwórkowej zwracają się tak samo prosto i serdecznie, z takim samym zrozumieniem i wymaganiami, jak do własnych dzieci czy wnuków.

Wszystko jedno, od czego się zaczyna. Ważniejsze jest to, do czego się dochodzi. Ci „podwórkowi" pedagodzy znajdują organizacyjne oparcie bądź w komitetach blokowych, FJN, w biurach administracji domów mieszkalnych, a przede wszystkim w TPD. Istota rzeczy nie w towarzystwie czy w komitetach. Istota — jak dotychczas — w jednostkach, w ich poczuciu obywatelskim, podejściu pedagogicznym, zdolnościach organizacyjnych, gotowości do społecznego działania, w ich wytrwałości.

Ile jest takich samorządów podwórkowych? Dużo. Czy w każdej osadzie, mieście? Nie. A dlaczego? Ogólnie mówiąc, istotne dla rozwoju pedagogiki podwórkowej jest zainteresowanie, jakie jej okazują oficjalne miejscowe czynniki: prezydium i wydział organizacyjno-prawny rad narodowych, koła, oddziały TPD. Zależnie od stopnia tego zainteresowania (nie tylko zresztą materialnej pomocy, ale widomie zainteresowania) ruch samorządów podwórkowych rozwija się lub podupada.

Uważam, że przed każdym obywatelem, a szczególnie przed organizacjami społecznymi stoi ważne zadanie — przekształcenia niebezpiecznego dla dzieci podwórka w podwórko wychowujące [illegible] w miejsce, gdzie spotykają się dla [illegible] we wzajemnym zrozumieniu [illegible] i dzieci.

LESZEK CZERWIŃSKI

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 9 sierpnia. Imieniny Romualda. Słońce wzeszło o godz. 4.09, a zajdzie o godz. 19.13.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny — przerwa urlopowa.

KINA

„Romantyka" — Kowboju do dzieła" — ang. kol. t. 16 g. 11.45, 18 i 20.

Niedziela — „Diamenty dla" — ang. pan. kol. t. 16, g. 13.45, 16 i 20.

„Stalowy koń" — USA pan. kol. t. 11 g. 16 18 i 20. Niedziela — „Chłopcy z tej tarki" — radz. t. 7, g. 12.

„Warszawa" — „Kamienny krzyż" — radz. t. 16, g. 11, 13.30, 17.45 i 20. „Długa droga" — franc. pan. t. 16 g. 13.30.

Niedziela — „Długa droga" — g. 11.30 i 17.30. „Długa droga" — g. 13.30. „Kasa z balonu" — USA kol. t. 16, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Bohaterski" — „Wyzwanie dla Robin Hooda" — ang. kol. t. 14, g. 16, 17 i 19. Niedziela — „Przygody gołębia" — radz. t. 7, g. 12.

„Skałka" — „Wiatr echa" — polski pan. kol. t. 14, g. 14, 18 i 20. Niedziela — „Królowa i rywale" — czesk. kol. t. 11, g. 11. „Dziesięciu małych Indian" — ang. t. 14, g. 16, 18 i 20.

„Leśnik" — „Parszywa dwójka bez wizy" — polski pan. g. 18.45.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne. Niedziela — balki kol. g. 17. „Mały Dundee" — USA, pan. kol. t. 16 g. 16 i 18.20.

„Miesiąc" (Chęciny) — nieczynne. Niedziela — bajki — g. 11. „A to historia" — USA, kol. t. 14 g. 17.2 i 19.

„Bałtyk" (Włoszczowa) — „Zwierzęta czarownika" — polski. kol. t. 11, g. 18. Niedziela — g. 11 i 18. Bajki — g. 15. „Bal na Barbie" — nieczynne. Niedziela — bajki — g. 15.30. „Dla wszystkich Charlie" — USA, pan. kol. t. 16 g. 17.2 i 19.

„Echo" (Ostrowiec) — „Rozwój i upadek" — ang. t. 16, g. 16, 18 i 20. Niedziela — „Rozwój i upadek" — ang. pan. kol. t. 11, g. 11.

„Gołębowy" (Słupia Nowa) — „Najlepsze widowisko świata" — USA, kol. t. 11. Niedziela — „Czy można w domu iwa" — czesk. t. 11, g. 16.30.

„APTEKI dyżurne pełni apteka nr 1 przy ul. Sienkiewicza 3/385 i apteka nr 107 przy ul. Sienkiewicza 15.

KRYTA PŁYWALNIA — basen duży, mały i wanny od godz. 7 do 21.15. Niedziela — pływalnia nieczynna.

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—8. Wystawa stała: „Z najnowszej historii Kielecczyzny" Etnografia „Galerię malarstwa polskiego". Wystawy czasowe: „Twórczość St. Wyspiańskiego" — „Tematyka rewolucyjna w malarstwie polskim".

ODDZIAŁ — Muzeum Leśnictwa Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 15. Czynny z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 18.

WYSTAWY

Salon E-3 (chemigrafia) ul. Rewolucji Październikowej 8 — wystawa malarstwa Jadwigi Jankowskiej i metaloplastyki Małgorzaty Rabickiej.

Klub MPiK — „Pokonkursowa wystawa prasówki — Konkurs XXV" oraz wystawa reprodukcji malarstwa światowego.

TELEFONY. Pogotowie Ratunkowe 09. Pogotowie Milicyjne 91. Pogotowie WSW 53-25. Biuro Pogotowia 08. Pogotowie energetyczne 96-35. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 80-32. Pogotowie informacje o usługach 911. Telefon Centralny 96-44. Informacje kolejowe 915. Pogotowie wodnej, gazowo-kanalizacyjne i elektryczne Bzin 3-09. Pogotowie hydrantowe i przeciwpożarowe KSM 16-84. Pogotowie Energetyczne Kielce 96-35 za Pomoc Drogową 7266 83-66.

RADOM

„Bałtyk" — „Dzika ja z Bengalu" — franc. t. 14, g. 18.15, 17.30 i 19.45.

„Relax" — „Dziewica dla kata" — włosko-francuski kol. t. 18 pánor. kol. godz. 15.30 17.30 i 19.30.

„Rolnik" — „Czarny dzień w Black Rock" USA, t. 16, godz. 8, 11.15, 13.15, 15.30, 17.45 i 20.

„Spartak" — „Strzały o zmierzchu" — USA, pan. kol. t. 16, g. 8, 9.30, 11.15, 13.30, 15.30, 17.15 i 19.30.

„Moskwa" — „Gringo" — włoski, pan. kol. t. 16, godz. 17 i 19.15

„Ustronie" — „Każdemu swoje" — włoski t. 16, godz. 15.30, 17.30 i 19.15.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", „Diagnoza przemysłu radomskiego w 25-lecie PRL".

Apteki: apteka nr 1, ul. Żerom skiego 3, apteka nr 10 pl. Zwycięstwa 9.

Informacja telefoniczna o lotach, godz. 8.30—13.30, tel. 606-99, 180-19-97

Straż Pożarna 98.

Pogotowie Ratunkowe 09.

Pogotowie Gazowe 324-56.

„SŁOWO LUDU"

Organ KW PZPR w Kielcach Wydawca — WYDAWNICTWO PRASOWE RSW „PRASA" — Kielce pl. Dąbrowskiego 3. STALINGRADU 5. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji Kielce ul. Okr. Batalionów 5. Telefony: red. nacz. 96-66, sekr. red. 96-61, sekretarz redakcji 96-61 i 96-10. dział ogłoszeń z czytelnikami 96-63. Wydawnictwo w zastępcy czyt. 96-64, dział finansowy 96-65, redakcja nocna 96-63. Centrala 96-66 i 96-67. Biuro Ogłoszeń Kielce ul. Ewangelickiej — tel. 96-66.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń i ich terminowe wykonanie nie redakcja nie odpowiada. Druk — Prasowa Kielcy Oddziałowa RSW „Prasa" — Kielce Sienna 6, tel. 96-64

Warunki prenumeraty miesięczna — 16 zł, kwartalnie — 48 zł półroczna — 96 zł rocznie — 192 zł

Prenumeratę indywidualną przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do 15 każdego miesiąca. Wszelkich informacji udziela wyżej wymieniony oddział Ruchu i poczty.

Nr 1 Nr 2 Nr 3

Pogotowie Elekt Elektr 979-39
Komenda MO 351-36.
Pogotowie Milicyjne 07

PÓŁNOC

BIAŁOBRZESKI — „Pilica" — Niedziela — „Człowiek z M-3" — polski t. 14, g. 18 i 20. „Ja, Dianka" — fran. — „Angielski król" — franc. t. 18, g. 17 i 19.

Niedziela — godz. 18 i 19. „Szczęściarz" — „Znów ... im ona miłość" — franc. t. 18, g. 16 i 18.

LIPSKO — „Szantaż" — „Fantomas contra Scotland Yard" — franc. t. 14 g. 17 i 19.

PIONKI — „Chemik" — Niedziela — „Mój przyjaciel delfin" — USA t. 16, g. 13. „Życie złodziei" — franc. t. 16, g. 17 i 19.

ZWOLEŃ — „Świt" — 275 dni pod czerwoną zarą" — polski, t. 11, g. 16 i 20.

ZACHÓD

KONSKIE — „Pekaz" — „Przygoda z piosenką" pan. kol. pol., t. 18, g. 15.30, 17.45 i 20.

OPOCZNO — „Humnik" — „Mirnia fortece", pan. japoński, t. 16, g. 19 i 20. „Teczka" — „Ciekie rzasy dla zamożnych", pan. kol., t. 16, franc., g. 17 i 19.

SKARŻYSKO

Kino „Wolność" — „Kaledioskop" — b.k. kol. t. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Świt" — „Gallo" — franc. t. 18 g. 17 i 19. „Zwycięzców" — „Napad stulecia" — ang. kol. t. 16, g. 19 i 21.

„Fason" — polski pan. kol. t. 16, godz. 17, 19.30, 21.

WYDŁOWICE — „Goralka" — „Jak być kochaną" — polski t. 16, g. 16 i 18.

APTEKI:

Skarżysko Nr 47, ul. 1 Maja 34, telefon — 329.

Starachowice nr 38, ul. Staszica 1.

Pogotowie energetyczne Skarżysko — 613, po 18 — 29-44.

STARACHOWICE

„Budynek" — „Marsz z Napoleon ..." pol. t. 14, g. 16 i 18. „Zorza" — „Kwiecień" — pol. t. 14, g. 16, 18 i 20.

„Przedmieście" — „Toast" — pol. t. 14, g. 17 i 19.

APTEKA nr 60, ul. Sienkiewicza 36.

MIEDZIEM — zbiory stale i wystawa „Sztuka ludowa mieszkańców dawnej Puszczy Kozienickiej" ekspozycja — 15.

OPATÓW — „Odra" — „Pamiętnik pani doktor" — franc. t. 16, g. 17 i 19. „Ormiański" — „Ceramika" — „Ostatnie dni" — pol. t. 11, g. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Dobrzemy do poniedziałku" — radz. t. 14, g. 18.30, 17.45 i 20.

MUZEUM — zbiory stałe i wystawa „Piękni politycy". godz. 10—15.

NAD NIDĄ

BUSKO — „Zdrój" — „Maskarada szpiegów" — ang. t. 16, g. 15, 17.15 i 19.30.

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Rzeczpospolita babska" — polski t. 14, g. 18.30, 17.30 i 19.30.

KONIECPOL — „Pilica" — „Wraki" — polski, t. 7, g. 17 i 19. Niedziela — bajki g. 16. „Dzika Baltazara" — polski, t. 14, g. 17 i 19.

PIŃCZÓW — „Bajka" — „Skok" — pol. pan. t. 16, g. 18.30, 17.30 i 19.30.

SZYDŁOWÓW — „Kolejarz" — nieczynne — remont.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne, Niedziela — „Sprawa do załatwienia" — polski, t. 11, g. 11. „Klerimek Berlin" — pol. ski, pan. t. 11, g. 16, 18 i 20.

WRZOSOWA — „Mira" — „Tunel" — rum. pan. t. 16, g. 17 i 19.15.

Niedziela — „PDK" — „Beerza pechu" — jap. pan. kol. t. 16, g. 17 i 19.15.

POWIŚLE

RUSKO — „Zdrój" — „Maskarada szpiegów" — ang. t. 16, g. 15, 17.15 i 19.30.

SKOPIA — „Marzenia" — „Wilcry bilet" — polski, t. 16, g. 19.

KAZIMIERZA WIELKA — „Uciecha" — „Zakochana wiedźma" — włoski, t. 18, g. 16.30 i 19.

POŁANIEC — „Kółeczkowy" — „Dolar i diament" — polski, t. 14, g. 16.

STASZÓW — „Syrena" — „Wo ... dzielnik" — pow. t. 16.

Handel przed nowym rokiem szkolnym

● **Sprawa podręczników**
● **Wytyczne Wydziału Handlu Prez. WRN w Kielcach**

Naszym czytelnikom, którzy w upalne sierpniowe dni myślą już o wypoczęciu swych pociech w potrzebne rekwizyty na nowy rok szkolny, chcieliśmy przedstawić kilka informacji. Najważniejsza jest oczywiście sprawa podręczników. Jak nas poinformowano w „Domu Książki", podręczniki będą dostarczane jak w latach ubiegłych do szkół za pośrednictwem nauczycieli-kolporterów. Wtedy podręczników dla „pierwszaków" dalej obowiązywać będzie elementarz Falskiego. Ilość nowych książek będzie odpowiadała ilości „młodych ludzi" rozpoczynających w tym roku naukę. Nową ortografię otrzymą klasa IV, a w klasie V będzie obowiązywał nowy podręcznik do języka polskiego. Ponieważ jednak nakład tej książki jest chyba mały, w porozumieniu z kuratorium przeprowadzono jego rejonizację. „W naszej okręgówce" (bo taki tytuł ma nowy podręcznik, otrzymają szkoły w Kielcach, Skarżysku, Starachowicach i Radomiu oraz w przyległych powiatach; w pozostałych szkołach województwa obowiązywać będzie książka stara.

W klasie III LO wszystkie podręczniki będą nowe, z wyjątkiem podręcznika do języka polskiego Z. Jakubowskiego „Młoda Polska".

Ponadto księgarnia na placu Obrońców Stalingradu w Kielcach prowadzi skup oraz sprzedaż używanych podręczników. Podobną akcję prowadzą księgarnie w Starachowicach, Skarżysku, Ostrowcu i Radomiu. Największym jednak powodzeniem jak dotąd cieszy się sprzedaż w Kielcach i Radomiu. Jeszcze raz zatem przypomina my, że w księgarniach nie będzie sprzedaży podręczników.

Mogą być jedynie sprzedawane te, które zostały zwrócone przez szkoły, bądź to najczęściej podręczniki pomocnicze.

Wydział Handlu Prezydium WRN w Kielcach przedstawił wytyczne w sprawie przygotowania handlu do zaopatrzenia rynku w sezonie szkolnym 1969/70. Są one bardzo optymistyczne, bo przewidują dalszą poprawę zaopatrzenia w porównaniu do roku ubiegłego przygotowano też dużą reklamę, jaką będą wystawy artykułów szkolnych w okresie od 25 do 30 bm., pokazy odzieży i dziewiarstwa w dniach od 30. VIII do 2.IX. br. Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku zorganizowany zostanie kiermasz na placu Obrońców Stalingradu w dniach od 27. VIII. do 3 IX. br. w godzinach od 10 do 17.

Bardzo przyjemnie brzmi zalecenie, aby specjalnie uprzejmie i życzliwie obsługiwać w placówkach handlowych młodzież szkolną udzielając jej porad w zakresie wyposażenia w przybory szkolne. A zatem przewidziano wszystko, należy więc życzyć handlowcom, aby mieli co reklamować i sprzedawać, a klientom — aby to, co będą kupować, było ładne, estetyczne, no i oczywiście w odpowiednich ilościach.

(KRAB)

Uwaga, fotoamatorzy!

Jeszcze o naszym konkursie

PRZYPOMINAMY:

◆ **Termin nadsyłania prac na konkurs fotograficzny zorganizowany z okazji 25-lecia PRL i 20-lecia naszej gazety przedłużyliśmy — przychylając się do Waszych życzeń — do 15 września 1969 r.**

◆ **Ilość nadsyłanych prac jest nieograniczona. Można więc przysyłać dalsze serie zdjęć pamiętając oczywiście o podpisywaniu prac godnymi i dołączaniu koperty z godłem, nazwiskiem i adresem autora.**

◆ **Tematem są przemiany, jakie dokonały i dokonują się w Polsce Ludowej. Hasło konkursu („Jubileuszowe krajobrazy") nie powinno nikogo usztywnić, że idzie o krajobrazy tylko w znaczeniu dosłownym. Pojęcie to — co kilkakrotnie już wyjaśnialiśmy — rozciąga się na cały wachlarz zmian gospodarczych, społecznych, kulturalnych, a także na tematykę krajoznawczą Ziemi Kieleckiej. Wśród dotychczas nadsyłanych prac przeważą ilościową mają zdjęcia krajobrazowe. Za mało widzi się zdjęć ukazujących ludzi przy pracy, w nowych halach fabrycznych, uczniów i studentów, młodzieży i dorosłych od poczynań szkolnych w trakcie rozrywki i zabawy. Zakres tematyczny jest tak rozległy, że nie sposób wyczerpać wszystkich „fotogenicznych" dziedzin życia. „Jubileuszowe krajobrazy" — to dla naszego konkursu termin-symbol, termin-metafora. Bardzo prosimy o tym pamiętać.**

◆ **Ujawnienie uczestników do tych zech nagród rezerwujemy na później. Dziś możemy jedynie powtórzyć, że przesłaliśmy na ten cel 25 tysięcy złotych.**

◆ **Nasz adres: Biuro Organizacyjne Radu Jubileuszowego „Słowa Ludu", Kielce, pl. Dąbrowskiego 5. Koniecznie dopisek: Konkurs fotograficzny „Jubileuszowe krajobrazy".**

BYTOMSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ELEWACYJNYCH

ogłasza WPISY

Kandydatów do klas I-szych 2-letniej ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ na rok szkolny 1969/70 w zawodzie: MURARZ-TYNKARZ

Warunki przyjęcia:

1) ukończony 16 rok życia,
2) ukończenie szkoły podstawowej,
3) dobry stan zdrowia,
4) złożenie podania z życiorysem, świadectwem szkolnym, wyciągiem z aktu urodzenia i 4 fotografiami.

Uprawnienia uczniów:

1) przyjęcie do szkoły stanowi równocześnie zawarcie umowy o pracę z przedsiębiorstwem i z tego tytułu przysługują wszelkie świadczenia, wynikające z układu zbiorowego pracy w budownictwie;
2) miesięczne wynagrodzenie uczniów:
   — w klasie I wynosi 420 zł,
   — w klasie II do 500 zł.

Ponadto w klasie II przyznawana jest premia do 25 proc.

3) uczniowie zamiejscowi mają zagwarantowane bezpłatne miejsce w nowo budowanym i komfortowo urządzonym internacie oraz mogą korzystać odpłatnie z całodziennego wyżywienia. Odpłatność za wyżywienie wynosi około 480 złotych miesięcznie;
4) absolwenci szkoły, po odbyciu wstępnego stażu pracy, uzyskują tytuł robotnika kwalifikowanego (czeladnika) i mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego;
5) zajęcia szkolne odbywać się będą w salach wykładowych i pracowniach w nowo wybudowanym budynku szkolnym w Bytomiu przy ul. Skrajnej.

Zapisy przyjmuje do dnia 20 sierpnia 1969 r. oraz szczegółowych informacji udziela dział zatrudnienia i płac Bytomskiego Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych w Bytomiu, ul. Mielęckiego 6B/70, telefon 81-32-81. 2353-k

Nie będzie prądu

Rejon Energetyczny Kielce — Teren zewidziania, że w dniu 9 bm., od godz. 8 do 15 będzie przerwa w dostawie energii elektrycznej dla mieszkańców Kielc, co nas dla instal. „Bajt". Przerwa spowodowana będzie remontami na linii 15 kV.

Nabór

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Kielcach ogłasza nabór na stanowisko:

Kierownika Działu Kadr

Wymagania: wykształcenie wyższe ekonomiczne lub prawnicze, praktyka w pracy kadrowej, znajomość przepisów o pracy i ubezpieczeniach społecznych.

Zgłoszenia należy składać w Dziale Kadr Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Kielcach, ul. Jagiellońska 3, pokój nr 1, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

RADIO i TV

PROGRAM I

od fali 220 m i UKF 71,71 MHz

6.10 5 min. z gosp. 6.10 Ork. PR Łódź. 6.30 Wątanka melodii 7.30 Sportowcy wiejscy na start 7.35 Muzyka. 8.05 Rad. Śpiewnik na. 8.15 Piosenka dnia — muz. 8.44 Koncert życzeń. 9.00 Muz. lud. 9.30 Muz. polskich kompoz. 10.05 „Sława i chwała" — fragm. powieści. 10.25 Reportaż — Poemat symf. 10.40 Kurs języka francuskiego. 11.00 Koncert estradowy 11.30 Ork. Mandelsztamów. 11.48 Gawędy rolnicze. 12.25 Kone. z gołosem 13.15 Kwadrans rolniczy. 13.30 Piosenki filmowe. 13.50 Pieśni znad Wisły. 14.05 Czy można to śpiewać? 15.00 Muz. polska. 15.05 — 16.05 AUD. DLA DZIEWCZĄT i CHŁOPCÓW. 16.20 — 16.55 POLITYKA Z SZCZOTKĄ. 18.10 Dziś pytanie — dziś odpowiedź 18.30 Wiadrowi muz. po wrotu. 20.30 Muz. tan. 21.00 Program z dyskotekach. 22.00 Muz. rozrywk. 23.10 Ork. tan. 0.10 PROGRAM NOCNY.

PROGRAM II

na fali 500 m i UKF 90,1 MHz

6.00 Public. międzynarodowa. 7.30 Piosenka dnia — muz. 8.30 „Nasza spuścizna". 8.05 Muzyka baroku. 9.15 Reportaż. 9.35 Ruchy ludu polskich. 10.50 Teatr PR — „Grana gola trwa". 11.10 Zespół Janiczek. 11.25 Koncert Chopinowski. 12.20 R. Strauss — poemat symf. 13.40 Nasze piosenki i tańce lud. 13.05 Muz. operowa. 15.40 „Zbójnicki" — fragm. opow. 16.05 Piosenki filmowe. 16.20 Antyk w... kuchni. 16.45 Muz. „na" pogodnie. 17.05 Echa Festiwalu Zeusowego Polskiego. 18.05 W różnych stronach b. 18.10 Czytamy „Ruch Mus." 18.30 O. 19.10 „Lato — 1969". 19.45 — 20.30 W WARSZAWIE I NA MAZOWSZU. 19.30 Wiadomości. 19.50 Echa dnia. 20.10 — 22.00 WIECZÓR LIT.-MUZ. 20.15 Śpiewa „Mazowsze". 20.50 „Matysiakowie". 21.00 Recital tyg. 21.30 Aud. o muzeach. 21.05 Wesoły kramik. 21.30 Od kankana do swingu. 22.35 Gra J. Korosty. 23.00 Zespół Dziewiątka. 23.15 Kone. mus. popularnej.

PROGRAM III

na UKF 92,71 MHz

17.05 Czy to jest dobre? — ocenia J. Weber. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Spotkanie z... 18.30 — aud. J. Thune i J. Życha. 18.50 Klub Grającego Kibica. 19.05 Czesany pan ciniki — A. Ferner. 19.15 Radiowe studio Piosenki. 20.50 Walter and Connie — rozmówki angielskie. 21.05 Klub Grającego Kibica — nowe wydanie dla fonoamatorów. 21.15 Muzyka dnia — seria 22.00 Fakty dnia. 22.05 Chopin bez fortepianu. 23.00 Widzisz o tele. 23.50 Na dobranoc śpiewa E. Prodaj.

PROGRAM LOKALNY

na fali 202,3 m i UKF 90,09 MHz

7.15 Kielecki Dziennik Radiowy. 7.20 „Po II śniadaniu" — rozmowa z zekrestarzem OW NOT, inż. St. Wilanowiczem. 10.45 Omówienie programu. 10.15 Radio-relaksacja. 10.50 Koncert życzeń. 17.20 „Radio — Ilino Bolnika" w oprac. Z. Wierciakowej (powtórzenie). 17.45 „Ach śpiewaj Marylin Monroe". 18.00 Kielecki Dziennik Radiowy. 18.05 „Nowości wydawnicze". 18.10 Piosenki 25-lecia.

TELEWIZJA

16.00 „Kubo" — film fab. prod. czechosłowackiej. 16.10 Program tygodnia. 16.30 Publicystyka sportowa — Bezonie otwórz się. 16.50 Dziennik TV. 17.05 „Kubo" — film fab. prod. czechosłowackiej. 18.10 „Niezwykłe niedziele" — rep. filmowy. 18.35 „Turystyka 69". 18.45 Z cyklu: „Przez Francję i kontynenty" — rep. pt. „Śmiałe zukcesy po skiej plastyki". 19.20 Dobranoc na Mrówkę. 20.10 Kino Interesujących Filmów „Więzień bu garty" — film fab. prod. szwedz kiej. 21.30 Dziennik TV i wiadomości sportowe. 21.45 „Małżeństwo doskonałe" — program stilmowany z finału finałów. 22.45 „Wiersze z Anną Moffo" — film.

NIEDZIELA

9.00 „Przypomniamy, radziny" 9.30 „Miasto nad Newą" (z Leningradu). 10.00 Dla młodych widów: „Zawody o błękitny pasiotor". 10.20 „Genialny plan pukownika Krafta" — program z serii „Stawka większa niż życie". 10.45 „Było wesele" — film dokument. prod. polskiej. 12.05 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej o mistrzostwo I ligi: Cracovia — Zagłębie Walbrzych. W przerwie: 13.40 Dziennik TV. 16.45 PKF. 14.00 „Premiery", 14.30 „W stalym kinie". 15.30 Z cyklu: „Pióreklem i węglem". 15.50 „Z dawnych epok" — z cyklu: „Razem muzycznych". 16.30 Film z serii: „Oleże i syn". 17.00 „Gdzie w motyliach.. felieton TV. 17.15 Spotkanie z pisarzem — Maria Kuncewicz. 17.45 Film z serii „Klub prof. Tutki". 18.45 „Orzeł na Spicu" rep. filmowy. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 19.50 „Smak wolności" — rep. filmowy 20.20 Uroczysty koncert na zakończenie Dni Kultury Polskiej w Związku Radzieckim (na nią mag etyczny). 21.15 „Portret Jennie" — film fab. prod. USA 23.40 Migawki sportowe.

ZE SPORTU

MISTRZOSTWA EUROPY W KOSZYKÓWCE JUNIOREK

W dalszym ciągu odbywających się w Hagen (NRF) finałowych rozgrywek mistrzostw Europy juniorek w koszykówce, nasze młode koszykarki uległy reprezentacji Jugosławii 69:78 (34:41). Kolejne od zwycięstwa do zwycięstwa idą juniorki ZSRR wygrały z Węgierkami 76:48 (39:23). Drużyna Bułgarii potłonała Włoszki 90:81 (45:17).

Oto tabela po trzech dniach finałów:

1.	ZSRR	6:0
2.	Bułgaria	4:2
3.	Jugosławia	4:2
4.	Polska	3:4
5.	Węgry	2:4
6.	Włochy	0:6

LIGA PIŁKI WODNEJ

Na basenie Anilany w Łodzi rozpoczął się siedmiomecz piłki wodnej o mistrzostwo I ligi.

W pierwszym dniu padły następujące wyniki: Arkonia (Szczecin) pokonała KSZO (Ostrowiec) 5:4, Ślęza (Wrocław) zwyciężyła Polonię (Bytom) 7:3, Anilana (Łódź) wygrała ze Ślęzą (Wrocław) 8:5, Ślęza (Wrocław) i KSZO (Ostrowiec) 2:2, Polonia (Bytom) przegrała ze Ślęzą (Wrocław) 2:6, Arkonia (Szczecin) uniknęła zwycięstwa nad Anilaną (Warszawa) 5:5.

TURNIEJ CZŁOWIEKÓW O PUCHAR BAŁTYKU

W Ziemowicie odbywa się tradycyjny turniej w podnoszeniu ciężarów o Puchar Bałtyku. Bardzo dobre wyniki osiągnęli prezentanci w wadze lekkiej. Zwycięzcą Zbigniew Kaczmarek 402,5 kg przed Dittmerem (NRD) — 395 kg i Rudolfem Kozłowskim — 387,5 kg.

W wadze średniej zwyciężył reprezentant Europy Smirnow (ZSRR) — 450 kg. Dalsze miejsca zajęli: Szczepański (Polonia) — 440 kg (rekord Finlandii), D. Klicow (NRF) — 432,5 (rekord NRF), J. Sehola (NRD) — 427,5 i Waterian Gieorgijew (Polska) — 395 kg.

SŁABY WYSTĘP POLAKÓW W BURGASIE

W stolicy Bułgarii zakończyły się zawody „Bałkanidy" — międzynarodowych spotkań lekkoatletycznych. Nie zaimponowali reprezentanci Polski, którzy zajęli dopiero piąte miejsce wyprzedzili ich tylko Grecy. Zwycięzcy reprezentacja Węgier.

PATRICE QUENTIN

Sprawa WIRGINII DENHAM

Tłumaczyła IZA DĄMBSKA

259

Teraz już i druga jej ręka znalazła się na moim rękawie.

— Ludwiku, posłuchaj, co ci chcę powiedzieć. Ty wspominałeś coś o siostrach? Mówiłeś, że dałam ten pierścionek tej tancerce, żeby mówiła o siostrach? Mówiła o siostrach — o morderstwie w Grasse. Co to wszystko znaczy? Wcale tak nie było. Owszem, ona przyszła tutaj po obiedzie. Tak, przyszła i mówiłam jej przyjaciółką Olsena, wiem o pani. A ja dałam jej ten pierścionek, żeby ją powstrzymać od mówienia o nas. I to wszystko. Ja nic nie wiem o żadnych siostrach, o żadnym morderstwie. Czy ta Esmeralda powiedziała ci, że Wirginia jest jej siostrą. I że Wirginia była zamieszana w to morderstwo w Grasse? Jeżeli tak powiedziała, to nie dowierzałaś się tego ode mnie. Ale może to i prawda, Ludwiku? Wiem, że możesz mnie za to znienawidzić... ale tylko pomyśl... Pomyśl, zanim tak strasznie skrzywdzisz Tanię. Przecież policjanci nie są idiocí i nie prześladują ludzi niewinnych. Czy nawet taka Esmeralda mówiłaby coś o siostrach, gdyby to nie była prawda? Czy miłość mężczyzny do kobiet jest w stanie tak go zaślepić, tak mu pomylić w głowie, tak opętać? Pomyśl, głęboko nad tym, pomyśl, Ludwiku. I bądźmy szczerzy: co ty właściwie wiesz o Wirginii?

Na pewno tylko w koszmarnych snach się trafia. Że gad, uśmiechnięty tysiącem ciosów, nagle znów zaczyna się poruszać i podnosić głowę, dając znać, że jeszcze żyje? A jednak — ożył teraz na nowo ten potworny denhamowski gad zwątpienia. Wąż Sheili, wuja Gene, Hugona... Słyszałem jego syczące słowa: „co ty wiesz o Wirginii? Nic my! To nie my! Żadne z nas! To ona, Wirginia!".

Ale jego jad nie miał już władzy nade mną — na pewno. Tania nie zabiła Olsena? Tania oddała mu wszystko, co miała przy sobie, za co on obiecał zostawić ją w spokoju. Tania — dobra dziewczynka? Tania nie jest siostrą Esmeraldy? Było to tak absurdalne, że cała księżna Natasza ze swymi dziecinnie naiwnymi kłamstwami mniej teraz dla mnie znaczyła niż

260

jakiś dokuczliwy moskit. A jednak... jak gdyby trucizna nie na pewno jeszcze straciła moc — pocmlem, że jako jej antidotum rośnie we mnie znowu furia. To ta furia właśnie sprawiła, że podszedłem do telefonu. Zamierzałem zatelefonować do Tranta z hotelowego holu. Ale dlaczego nie zaraz? Nie stąd? Niech się księżna dowie, co właściwie o niej myślę — o niej i jej „hydrych inżynusiach. Miałem w kieszeni bilet, wystawiony Trantowi na wczoraj przypadek" — zakręciłem wiej jest numer.

— Proszę mnie połączyć z porucznikiem Trantem ... powiedziałem.

— Ludwiku! Co chcesz robić! — krzyknęła księżna. Jakiś niski męski głos w telefonie odpowiedział:

— Porucznika Tranta nie ma w tej chwili w biurze.

— A gdzie mogę go znaleźć? To bardzo ważna sprawa.

— Bardzo mi przykro, ale w tej chwili porucznik Trant jest niedostępny.

— Ale ja muszę z nim mówić!

— Ludwiku — westchnęła księżna. — Ludwiku! Błagam cię!

— Niestety! Powtarzam, że w tej chwili porucznik Trant jest niedostępny — powtórzył głos w słuchawce. Czy mam mu coś przekazać?

— Tak — powiedziałem, usiłując ukryć rozczarowanie. — Proszę mu powiedzieć, że dzwonił Ludwik Denham i prosił, żeby powiedział, iż wie, kto zastrzelił Olsena. I proszę mu jeszcze powiedzieć, żeby się ze mną spotkał w mieszkaniu mojego kuzyna, Hugona Denhama, najszybciej, jak tylko zdoła.

Odłożyłem słuchawkę. Księżna patrzyła na mnie z wyrazem, który tak często zbija mnie z tropu — z tym przeklętym denhamowskim wyrazem mieszaniną krytacji i współczucia.

— Biedny Ludwik — westchnęła. — Biedny, biedny Ludwik!

Powziąłem wówczas w duszy silne postanowienie. Jak tylko Tania zostanie zaaresztowana, a Wirginia wyjdzie na wolność — nigdy, nigdy w życiu nie chcę

261

widzieć żadnego Denhama! Z głęboką radością przyjąłem to postanowienie. Kosztowało mnie ono trzydzieści dwa lata walki i wysiłków — ale naresecie — dorosłem! Stało się!

W takowych, wirującej mnie na Turtle Bay byłem tak spokojny, jak gdyby było już po wszystkim. Uważałem, że nie mam już się więcej o nic kłopotać i czekałem na ostatnim Hugonowi. Każde pozostałe Olsena i Tani było teraz dla mnie jasne i niewątpliwe. Kiedy Olsen przyszedł do księżnej Leczikow, Tani nie było wcale w hotelu Pierre. To tylko wzruszająca, pseudobabcina inwencja księżnej Nataszy. Olsen poszedł prosto do Tani, która miała już gotową i świeżą, jak z lodu Wirginię, jako kozła ofiarnego. Wszystko już było przygotowane. Cóż więc prostszego, jak obiecać Olsenowi pieniądze i umówić się z nim na spotkanie w naszym mieszkaniu? Telefon od „Sheili", żeby wyciągnąć Wirginię z domu — i gotowe!

Taksówka zatrzymała się przed domem Hugona. Wysiadając, spojrzałem w górę i zobaczyłem, że okna salonu są oświetlone. Czyżby Trant już na mnie czekał?

Zadzwoniłem. Otrzymałem mi wiadomości o Tani dawnej, takiej jaką znałem — była dla mnie tylko „Tanią" Olsena, siostrą Esmeraldy, dziewczyną z Grasse — zbrodniarką. Dopiero nagle teraz, kiedy czekałem, aż mi otworzą drzwi, stała się znowu modną, światową damą, koroną fortuny Denhamów, księżniczką. Co powiem, jeżeli to ona otworzy mi drzwi?

Ale nie ona, tylko Hugo stał w progu. W ustach wyzwał nieodłączną fajkę. Bardziej niż zwykle wyglądał na typowego, eleganckiego Amerykanina z reklam w magazynach ilustrowanych. Ideał nowoczesnego Amerykanina. Prawajmnie wyglądał na takiego, dopóki się nie przekonał, że gościem, któremu otworzył drzwi — jestem ja. Wtedy bowiem powiedział mu na twarz wyniosły, trochę zaskoczony grymas.

— O, Ludwik! Co się stało? Chyba nie Wirginia... Czyżby ją już...

(c.d.n.)

GOŚCIE Z POWIATU

Gościa z powiatu poznaje się nie tylko po numerze rejestracyjnym — gość z powiatu zachowuje się bowiem w mieście o jakim takim zorganizowanym ruchu, wyzywająco i nieśmiało — jednocześnie. Jedzie bowiem środkiem ulicy, nie za to z szybkością 30 km/godz. Poczciwa taktyka nie można brać za nieruchomą przeszkodę i omijać z prawej strony, gdyż gość może natychmiast, bez uprzedzenia kierunkowskazem, odbić w prawo.

Gość z powiatu jeździ, jak to się elegancko mówi, „tradycyjnie" — żeby wykonać zakręt w prawo zjeżdża na środek jezdni i dopiero stamtąd szerokim łukiem, rozbijając po drodze parę lamp i masek samochodów, skręca w prawo. W przypadku podobnego manewru w lewo rzecz wygląda identycznie.

Gość z powiatu jest zdziwiony, kiedy mu się zwraca na to uwagę. Gość z powiatu dojeżdżając do skrzyżowania ulicą podzieloną na wyraźne pasma ruchu, staje przeważnie okrakiem na pasie, blokując skutecznie cały kierunek ruchu.

Nie można jednak za wszystko winić naszych gości, bowiem stare polskie przysłowie mówi: „gość w dom, Bóg w dom". Musimy być wobec gości wyrozumiali (chodzi głównie o kieleckich taksówkarzy, którzy nierzadko słuszne uwagi podpierają tzw. „publicznym słowem"). Niemniej wydaje się, że sama wyrozumiałość nie wystarczy. Instruktorzy jazdy powinni raz czy dwa wybrać się ze swymi podopiecznymi na wycieczkę szkoleniową do miasta, aby pupile mogli się chociaż z pozycji obserwatorów przyjrzeć normalnemu ruchowi na ulicy.

Może wówczas nie będzie dochodzić do żenujących sytuacji, kiedy to kierowcy służbowych samochodów wiozący swych dyrektorów do Warszawy zatrzymują się na Okęciu twierdząc z uporem, że znaki parkowania nie pozwalają samochodom spoza Warszawy na wjazd. A takie rzeczy zdarzają się niestety, nie tylko gościom z głębokiej prowincji....

bar.

Nieprawnicy w sądach pierwszej niepodległości

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Drugi sędzia z omawianej grupy noszący nazwisko Kronkowski przez wiele lat prowadził jednoosobowy Sąd Grodzki w Szydłowie. Był to człowiek dużej kultury, dobrze wykonujący swą pracę zawodową, a nadto poświęcający czas pracy społecznej. Szczególnie duże zasługi miał na niwie łowieckiej — dobrze znany w szeregach kieleckich myśliwych z Koła św. Huberta. Jego pieczy zawdzięcza koło, że tereny okalające Szydłów należały do najlepszych łowisk w okresie międzywojennym.

Zupełnie specyficzną indywidualność stanowił sędzia, Edward Kalewicz. Uprzednio świetny sekretarz prezydialny Sądu Okręgowego, predystynowany był ze środowiska urzędniczego w pierwszej kolejności do obsadzenia stanowiska sędziego. Inaczej wybrał i został komornikiem sądowym na dobrym terenie (zdaje się w powiecie miechowskim).

W tym miejscu zaznaczyć należy, iż zarobki komorników, inkasujących na własny rachunek opłaty uiszczane za egzekucję przez strony, należały do bardzo wysokich. Intratności ich zresztą pro dochodach notarjuszy, a z pewnością przewyższały (przeciętnie) dochody adwokackie. Ograniczenie wpływów komornikowskich nastąpiło dopiero w latach trzydziestych, kiedy skarb państwa począł im zabierać 60 proc. wpłat, a z czterdziestu zatrzymanych musieli (jak i uprzednio) utrzymać kancelarię. W zamian przyznano im niskie pobory stałe. W czasie kiedy Kalewicz został komornikiem, stanowisko owe — szczególnie usytuowane w zamożnym powiecie — było przysłowiowym złotym jabłkiem. A przecież zainteresowany z pozazdrzeniem patrzył na dochody swego kolegi. Nie dlatego by nie mógł podołać obowiązkom. Po prostu miał zbyt lekkomyślne serce. Kiedy przy egzekucji spotykał nędzę i łzy, to odstępował od czynności — regulując roszczenie z własnej kieszeni. Początkowo takie przypadki należały do rzadkości. Kiedy fama rozeszła się o „dobrym" komorniku, który pokrywa cudze zobowiązania, to w rewirze sprawiała nędzą konkurować o łaskę komornika poczęła nędza udawana. Tego nie mogły wytrzymać nawet wysokie wpływy komornikowskie i Kalewicz sam za zajęcia podziękował. Wkrótce później został mianowany sędzią i na stanowisku szafarza wymiaru sprawiedliwości doczekał emerytury. Sędziował w Szczekocinach i (zdaje się) w Słomnikach — już nie przypominam sobie w jakiej kolejności.

Czwarty sędzia nieprawnik Nachtman — pewien czas uczestniczył w wymiarze sprawiedliwości Polski Ludowej. Oczywiście gros jego pracy zawodowej przypadło na okres międzywojenny i to lata spędził w Stopnicy.

Zawód sędziowski nie należy do łatwych o ile chodzi o stosunek ludności do człowieka ferującego wyroki. W karnych procesach sędzia często pozbawia wolności — na każdym roztrzygnięciu sprawy cywilnej ktoś traci, a ktoś zyskuje. Jak że wtedy łatwo o pretensje do najlepszego nawet sędziego. Dla tego nie lada sprawdzian pozycji Nachtmana wśród mieszkańców miasteczka i okolicy — data okupacja. Sam on bowiem był rdzennym Polakiem, ale małżonka, lekarz-dentysta pochodziła z rodziny żydowskiej i o tym powszechnie wiedziano. Zbędne udowadniać pod jakim zagrożeniem żyła przy hitlerowskiej władzy. A przecież ze Stopnicy nie wyjechała i nikt jej tutaj nie zadenuncjował do końca. Powyższe piękne świadczące o morale ludności — pośrednio obrazuje sylwetkę Nachtmana. Tylko wyjątkowo sprawiedliwy sędzia mógł wierzyć, że ta nie posiada osobistych wrogów.

JERZY JERZMANOWSKI

Figaro tu, Figaro tam...

Nie zawsze mężczyźni woleli blondynki

Współczesne kobiety nagminnie odbarwiają sobie włosy w przekonaniu, że mężczyźni wolą blondynki. Natomiast w starożytnym Egipcie moda nakazywała mieć włosy w kolorze ciemnobrązowym lub czarnym i w tym celu dla ich jeszcze większego przyciemnienia używano min. roślinnego barwnika: henny.

Kalamister i tonsor

Określona nazwa zawodu fryzjerskiego wystąpiła po raz pierwszy w Grecji. Od przyrządu „kalamis", metalowej pałeczki zakończonej gałką, którą po rozgrzaniu w ogniu posługiwano się przy układaniu włosów, nazywano mistrzów grzebienia „kalamistrami".

W łaźniach rzymskich specjaliści od golenia zarostu i strzyżenia włosów nazywali się „tonsores". Wśród nich byli wolni rzemieślnicy, z których usług korzystała ludność biedniejsza, nie posiadająca własnych niewolników.

Jak zostać mistrzem?

Ustawa polskiego rzechu halwierzy z 1560 r. podaje, że kandydat na mistrza obowiązany jest do: 1) przygotowania płatrów i maści według przepisanej recepty, w celu sprawdzenia jakości i technikі wykonania, 2) wytoczenia nowo odkutej brzytwy, 3) wytoczenia nowych noźyc do strzyżenia włosów, 4) wystrzelenia puszczadła do krwi albo otwierania wrzodów.

Coś dla brodaczy

Długość brody u mężczyzn określała często w dawnych wiekach stanowisko społeczne. Przepisy etykiety dworskiej wymagały już w najdawniejszych okresach historycznych Egiptu by faraon nosił brodę sztucznie przywiązaną taśmami. W Asyrii elegancі nadzwyczaj pieczołowicie pielęgnowali brody, strzygąc je z schodkami w dół. Natomiast młodzi strojnisie z XVII w. nosili krótki zarost: spiczastą bródkę i małe zakręcone wąsy.

Prasłowiański grzebień

Niedoba były prasłowianom pielęgnacja włosów, o czym świadczą odnalezione grzebienie z czasów kultury łużyckiej, a także wzmiany używanie obecnie a wzięte z języka prasłowiańskiego. Należy do nich czesanie (od czesania) oraz grzebień od słowa grzebać (we włosach w celu oczyszczenia). Również brzytwy (prasłowiańskie „britwa", co znaczyło strzyżenie golenie) znane są z młodszego okresu brązu (1100—900 roku p.n.e.). Świadczą one, że nasi przodkowie starannie się golili (według książki „Fryzjerstwo" Wyd. „Kultura Życia Codziennego").

opr. Kb.

W pracowniach uczonych

◆ Najnowocześniejszy brytyjski poduszkowiec „Seaspeed" należący do angielskiego towarzystwa kolejowego odbył niedawno swój pierwszy rejs przez kanał La Manche w rekordowym czasie 32 minut. Pojazd zabiera 254 pasażerów i 30 samochodów. Może rozwijać szybkość powyżej 140 km/godz.

* ★ *

◆ Amerykański metalurg W. Buehler odkrył przypadkiem nie znaną dotychczas właściwość stopów nikiu z cynkiem i kobaltu z tytanem. Stopy te w odpowiednio dobranej temperaturze można ukształtować na stałe, w tym sensie, iż może na je deformować po obniżeniu temperatury — ale po podwyższeniu temperatury przedmiot sam przybiera poprzednio nadany kształt. Odkrycie to jak wierzą, pozwoli się wykorzystać do budowy czujników temperaturowych w urządzeniach do zgaszenia pożarów oraz w samozapalnych wyłącznikach prądu. Istnieją również możliwości zastosowania go w morskim budownictwie podwodnym, a także w astronautyce.

* ★ *

◆ Jak przekształcić piaszczystą grunty w urodzajne ziemie? Dla wielu krajów południowych jest to problem numer jeden. Profesor Szarenkow z Czechosłowacji sądzi, że piaski mogą być pożyteczne dla hodowców. Opracował on w tym celu metodę wytwarzania na pewnej głębokości pod piaskiem nieprzepuszczalnej dla wody „bariery". W oparciu o tę metodę profesor stworzył wspólnie z inżynierami prostą maszynę użyźniającą piaszczyste grunty.

Rzeczy dziwne i ciekawe

Z TAJEMNIC TWÓRCZOŚCI

Jan Sebastian Bach mając sześcioro dzieci, z których troje grało na instrumentach, zwykł po wieczerzy grać na klawesynie. Wieczorami, kazał się zamykać w kościele i grał całymi godzinami przy świetle kaganka. Do domu wracał dopiero o świcie.

SZCZĘŚLIWY WYPADEK

Na jednym ze skrzyżowań Rotterdamu zderzyły się dwa osobowe auta. Kierowcy wyszli z wypadku bez szwanku, natomiast ucierpiały nieco ich wozy, wobec czego właściciele wymienili swe nazwiska i adresy. I wówczas okazało się, że jednym z niefortunnych kierowców jest adwokat, drugim zaś członek, którego dla adwokat od dłuższego już czasu poszukiwał bezskutecznie, chcąc mu przekazać olbrzymi spadek po zmarłym stryju.

MAGIA I ZABAWA

Wiele przedmiotów dawnego magicznego kultu przekształciło się z biegiem wieków w niewinne zabawki dla dzieci. Tak było np. z grzechotką, która ongiś miała odstraszać złe duchy. Takie same się dzieje latawca. Zanim stał się zabawką, był na Dalekim Wschodzie przedmiotem magicznym i symbolizował duszę zmarłego szamotanią wiatrem i tylko wątłą nicią związaną świecie za świata żyjących. W Korei latawiec spełniał rolę „kozła ofiarnego", który miał brać na siebie ludzkie grzechy.

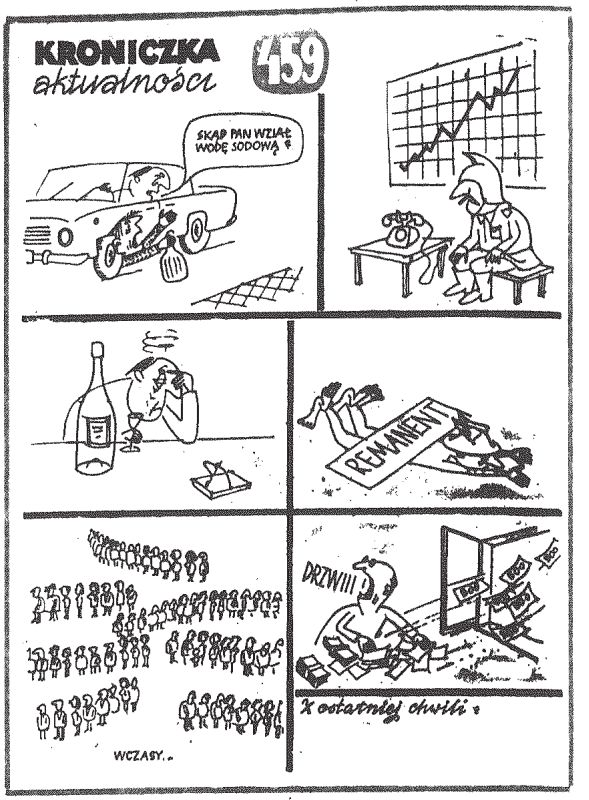

POZIOMO: 1) zjeż zawadza rąbek spódnicy, 8) upoważnię, 9) od Starego (J. Stompor), 10) starożytna stolica Górnego Egiptu, 13) dziecku najbliższa, 15) najtrwalsze z drzew, 16) węgiel z dymu, 17) pod nią gorzej niż na deszczu, 18) wazeliniarz, 19) pracownik portowy, 20) na łodzie przysłowiowo nietrwałe, 23) imię współczesnego kompozytora, 28) pieśń wenecких gondolierów, 27) śpiewająca trójka, 28) na przykład naprawcze taboru kolejowego.

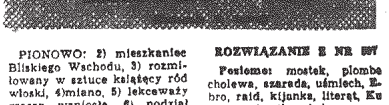

PIONOWO: 2) mieszkaniec Bliskiego Wachodu, 3) rozmilowany w sztuce kulającej ród włoski, 4)miano, 5) lekceważy rzeczy wzniosłe, 6) podział czasu na regularne odstępy, 7) okręty w ogóle, 11) nie żyjący już czołowy działacz włoskiego ruchu robotniczego, 12) sąsiadka Francji, 13) rozkaz, aby (łac. 14) staropolski tytuł kobiecy, 21) solenizantka z 5 lutego, 22) owoc interesu, 24) Remus dla Romulusa, 25) udoskonalona fujarka.

Wśród czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą rozwiązanie, rozlosujemy 5 bonów książkowych. Pod adresem redakcji (Kielce, pl. Obrońców Stalingradu 2) dopisywać: Krzyżówka z nr 511.

ROZWIĄZANIE Z NR 507

Poziomo: mostek, plomba cholewa, szarada, uśmiech, Ebro, raid, kijanka, literat, Kutuzow, Agatka, Ankara.

Pionowo: muchy, słoń, energia, lokal, Mozambik, armator, masochistka, śmietana, pralnia, kapitan, freak, rewia, Azja.

NAGRODY KSIĄŻKOWE OTRZYMUJĄ:

1) **Bożena Liz — Michalin k. Warszawy, ul. K. Świerczewskiego 53/3, 2) Iwona Setkiewicz — Garbatka, ul. Partyzantów 2, 3) Zygmunt Pomagalski — Radom, ul. Obrońców 12/14 m. 1, 4) Mariaa Mrozicki — Milawa 7, pow. buski 5) Henryk Wrona — Gostków 18, pow. kielecki.**

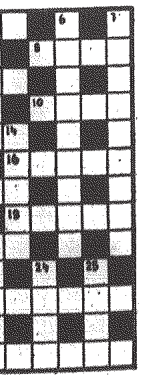

2 x 2 = ?

Jeszcze na tematy kanikularne

Na pewno wkrótce miesiącami urlopowymi staną się: sierpień, wrzesień i pierwsza połowa października. Lipiec nie dopisuje z pogodą od paru lat. A sierpień i w tym roku zapowiada się upalnie przez całe swoje 30 dni. Dzieci wyjeżdżające na kolonie w sierpniu skorzystają więc obficie z kąpieli słonecznych. Gdy pogoda jest dobra, z dziećmi nie ma większych zmartwień, co jednak nie powinno zwalniać opiekunów od obowiązku organizowania dzieciom odpoczynku. Niewiasem mówiąc takie pojęcie, jak kultura wypoczynku nie jest w Polsce ani powszechnie znane, ani tym bardziej rozstrzygnięte, zrozumiałe. Odpoczywamy — niejednokrotnie za duże pieniądze! — byle jak, bez planu, bez metody. O podróżowaniu — lepiej nie mówić, bo i tak nic tu nie pomoże. Na okres letni Polskie Koleje Państwowe zwiększają jedynie liczbę pociągów w kursujących w kierunku gór i morza. Wygląda to na akt łaski wobec klienteli. Sprząt bowiem, jaki oddaje się do jego dyspozycji, wygląda jakby go ongiś zdemobilizowano, aby na powrót powołać na letni front przewozów. Rozumiemy, że mamy kłopoty z taborem kolejowym. Nie rozumiem, dlaczego na okres lata nie dokonuje się pewnych przetasowań. Na trasach krótszych (Kraków — Warszawa) kursują nadal luksusowe wagony, podczas gdy na trasie Kielce — Ustka jeżdżą stare, rozklekotane wagony. Oczywiście opłaty pozostały na poziomie niezmienionym. Chciałoby się zapytać: jakim prawem? Sprawa zresztą wykracza poza letnie przewozy. Tabor kolejowy jest ogromnie zróżnicowany. Zanim w eksploatacji znajdą się tylko luksusowe, nowoczesne wagony — upłynie wiele lat. Do tego czasu standard pociągu pospiesznego Lublin — Kraków różnić się będzie zdecydowanie od standardu pociągu pospiesznego Warszawa — Kraków. Nie będą się wszakże różnić ceny! Czy to jest w porządku?. Albo: pociągi pospieszne, kursujące z Krakowa do Warszawy z reguły posiadają w swoich składach wagony restauracyjne. Pociąg Kielce — Ustka nie jest zaopatrzony nawet w punkt sprzedaży napojów chłodzących. To smutne. Ośmielam się więc złożyć postulat: powróćmy do trzystopniowych cen w kolejnictwie pasażerskim (klasy I, II i III). Ani jeden pociąg — w moim przekonaniu — kursujący na linii Kielce — Częstochowa nie posiada wagonów I klasy! Sądzę, że jest to problem wart namysłu w Centralnej Radzie Związków Zawodowych a pewnie i w Sejmie. Bo na rozwiązanie problemu w trw. resorcie raczej nie należy liczyć. Byłoby to zbyt proste.

W sposób natomiast niebezpiecznie prosty rozwiązuje się u nas sprawy pedagogiczne na koloniach dziecięcych. Chcę tu zwrócić uwagę na niezwykle drażliwą sprawę. Pomijam to o czym wspomniałem na wstępie, a mianowicie brak organizacji wypoczynku. Kogo, jak kogo, ale dzieci powinniśmy uczyć racjonalnego odpoczynku (wedle przysłowia: „Czym skorupka za młodu nasiąknie"...). Tak, ale kto ma je tego uczyć? Kolonia to mały ruch migracyjny. Dlatego też oderwane od swojej topografii obyczajowej, podatne jest na różne zła skłonności. Od kultury i autorytetu wychowawców zależy, z czym dziecko wróci z kolonii: z ubytkami moralnymi, czy też z naddatkami. Najczęściej kolonie obsługują nauczycielе wiejscy, niezradko z małym stażem pedagogicznym. Wiadomo, że dziecko wychowywane w mieście rozwija się szybciej i intensywniej, a tym samym podlega też łatwiej, aniżeli dziecko wiejskie rozmaitym zyjawiskom obyczajowo-moralnym. Nie jestem przekonany, że każdy nauczyciel wiejski poradzi sobie z nowymi wychowankami. Warto się nad tym zastanowić. Warto również zastanowić się nad niektórymi sprawami związanymi z turystyką nadbałtycką. Zdziwiło mnie pewne niechlujstwo w Gdańsku. Restauracja dworcowa (I kategoria) dysponowała o godz. 19 zaledwie tradycyjnym rumsztykiem, brudnymi obrusami i fatalną wentylacją. Ostatecznie nie zaskakującego, gdyby nie fakt, że dzieje się to właśnie w Gdańsku, tak licznie odwiedzanym przez turystów.

Wspaniałym natomiast argumentem za naszą gospodarnością i pomysłowością może być Ośrodek Wypoczynkowy „Drogowiec" w Sobieszewie k/Gdańska. To po prostu raj dla urlopowiczów: piękne domki w drzewach i kwiatach, czystość, doskonałe wyposażenie, kulturalny personel. Tak wyświetnie urządzonego ośrodka nie udało mi się jeszcze spotkać. Można go postawić za wzór. Nie wątpię w dobry odpoczynek w „Drogowcu". Pojęcie: kultura odpoczynku, tam ma swój sens.

RYSZARD SMOŻEWSKI

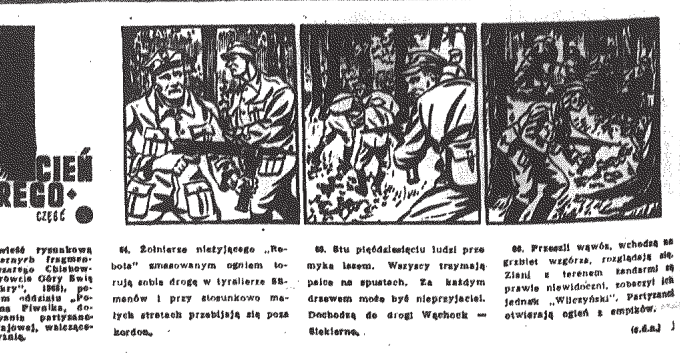

Miniejszą opowieść rysunkową oparto na obszernych fragmentach książki Czesława Chlewińskiego pt. „Podziemie Góry Świętokrzyskiej" (Iskry", 1968), poświęconej dziejom oddziału „Ponurego" — Jana Piwnika, dowódcy zgrupowania partyzanckiego Armii Krajowej, walczącego na Kielecczyźnie.

04. Żołnierze niedyjącego „Robota" smagowanym ogniem torują sobie drogę w tyralierze 88-mentów i przy stosunkowo małych stratach przebijają się poza kordon.

05. Stu pięćdziesięciu ludzi przemyka lasem. Wszyscy trzymają palce na spustach. Za każdym drzewem może być przeciwnik. Dochodzą do drogi Wąchock — Siekierno.

06. Przecali wąwóz, wchodzą na grzbiet węgórza, rozglądają się. Ziemi z terenem żandarmi są prawie niewidoczni, zobaczył ich jednak „Wilczyński". Partyzanci otwierają ogień z empików.

(c.d.n.)